

II 124.913

W. BUDZYNOWSKI.



1444

# Chłopska posiadłość w Galicyi.



ODBITKA Z „ŚWIATŁA“.

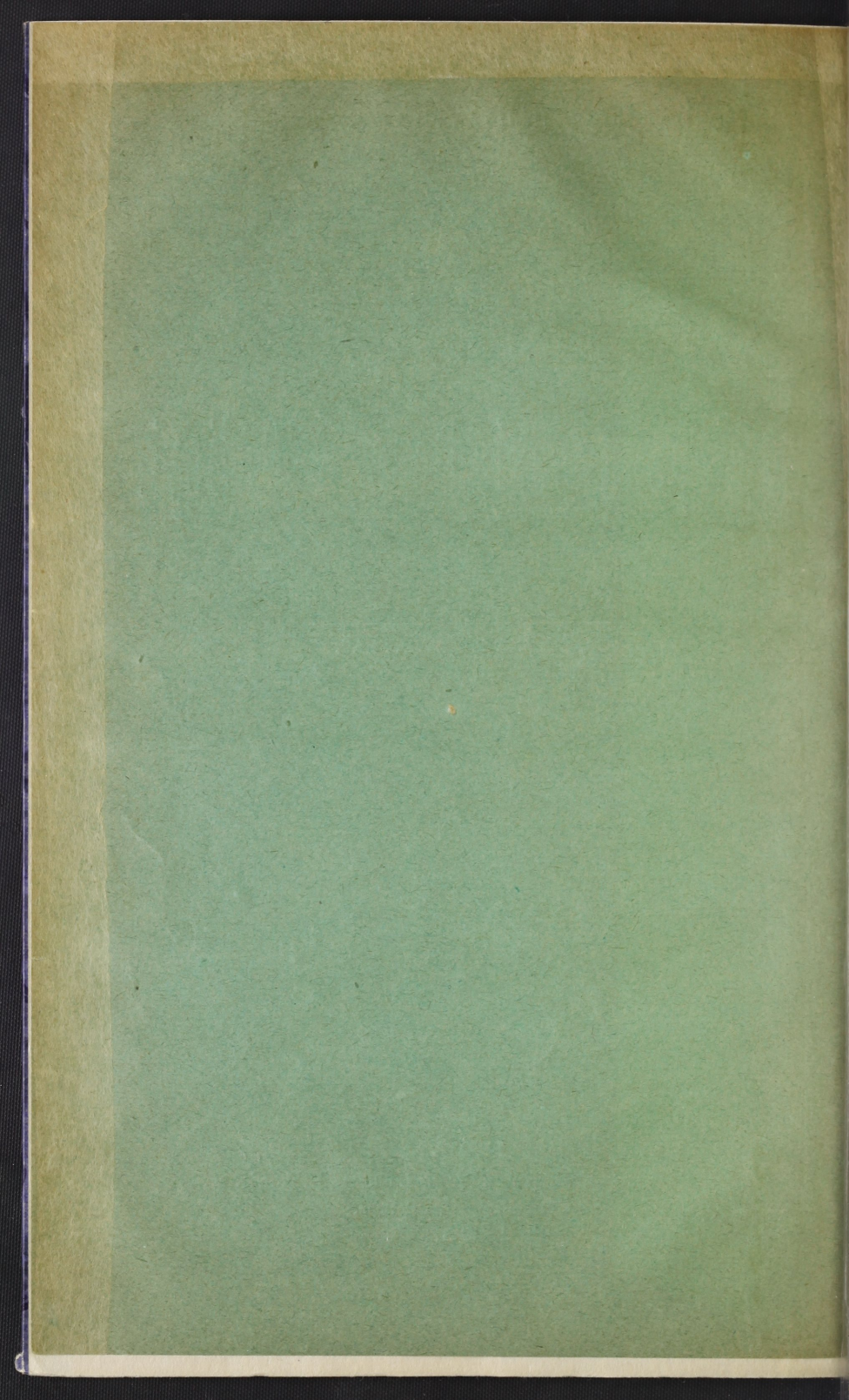


LWÓW.

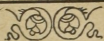
Nakładem wydawnictwa „Prawo Ludu“ w Krakowie.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

1896.



W. BUDZYNOWSKI.



*Budzynowskiy Vjačeslav*

# Chłopska posiadłość w Galicyi.



ODBITKA Z „ŚWIATŁA“.



LWÓW.

Nakładem wydawnictwa „Prawo Ludu“ w Krakowie.

Z drukarni Zygmunta Golłoba.

1896.

II. 43



II. Ar. 1840

V. 124.913

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001006256454

I.

**J**uż nie raz i nie dwa przeszedł ponad cywilizowanymi krajami huragan społecznej rewolucji — nie raz już powstawały uciskane masy, aby zburzyć do szczętu stary i niesprawiedliwy porządek, aby z korzeniem wyrwać gniojące je zło, aby zaprowadzić równość między ludźmi. Najpłodniejsza w skutki, najjaskrawszymi zgłoskami zapisała się na kartach historii wielka francuska rewolucja z 1789 roku. Ze wszystkich rewolucyj, ona najzupełniej zerwała z dotychczasowym rzeczą porządkiem, sprowadziła najwięcej zmian w życiu narodów. Rzeki krwi, które spływały z gilotyny, miały — jak owo morze Egipcyan, zatopić wszystko to zło, pod którym tyle wieków jęczała ludzkość! Ona to obiecywała zniszczyć dotychczasową niewolę i nędzę ekonomiczną mas, obiecywała zaprowadzić raz na zawsze równość między ludźmi!

A czy spełniła obietnicę? Czy usunęła niewolę i wyzysk? Nie! Ta krwią ciemnych i ciemionych okupiona rewolucja, ta rewolucja, która dla ideałów równości tyle ofiar pożarła, tyle egzystencji zniszczyła, nie dotrzymała słowa! — Prawda, zniesiono dawne przywileje, lecz tylko na to, aby zrobić miejsce nowym, usunięto dawną stanową nierówność, aby zastąpić ją nowoczesną nierównością klasową!

A masy ludowe — te masy, które krwią swą budowały nowy ustrój, cóż one zyskały? Lud wywalczył sobie honorowy przywilej pracy. Honorowy — gdyż materialnych korzyści przywilej ten nie daje, korzystając z całego płodu swej własnej pracy nie pozwala ten nowy europejski na »wolności« oparty ustrój społeczny. Za to cały ciężar konsumpcji zwałił się na barki »starszej braci« narodowej

rodziny! Oni to przyjęli na siebie ów ciężki „patryotyczny“ obowiązek i w pocie czoła swego spożywają wszystkie narodowe bogactwa, wyprodukowane przez »młodszą braci!« Jedni pracują, a drudzy spożywają. Czyż to nie ów znakomity „społeczny podział pracy“, który jest „warunkiem wszelkiego postępu cywilizacji?“ »Wszyscy nie mogą być równi — muszą być biedni i bogaci, głodni i syści« — darmo-pracujący i darmozjady. „Gdyby nie było gnoju, z którego rośliny ciągną soki, nie byłoby tych wonnych kwiatów kultury ludzkiej“. W ten i podobny sposób rezonowały uczone i pół-uczone powagi i zagłuszały głuche zresztą sumienie darmozjadów. I długo tak żyli w spokoju nasi »szczęśliwi posiadający« przekonani, że prześliczny jest porządek w naszym ustroju społecznym.

Ale do czasu dzban wodę nosi. Zjawili się „fałszywi prorocy“, prorocy nowej religii społecznej, uczeni upośledzonej „młodszej braci“. Nie ma ładu w naszym ładzie społecznym — zabrzmiało wołanie tych „wykolejonych indywiduów“, ład trzeba dopiero zaprowadzić. Ma się rozumieć taki ład, jakiego nam trzeba, jaki my rozumiemy. Taki ład, w którymby nie wałęsał się bez domu ten, który buduje pańskie pałace, — aby miał czem nakryć grzbiet ten, który gnie go nad tkackim warstatem, aby zatryumfował już raz ten święty rzekomo nieboszczyk, który ma strzedz bram raj, a który głosił, że „próżniak nie powinien jeść!“

Głos tych „podejrzanych elementów“, nie przebrzmiał bez śladu, jak pusty wiatr ponad ludzkością. Ziarno upadło na żyzny grunt. Nieustająca podziemna robota niestrudzonych „wichrzycieli“ zrobiła — po pierwsze — całą klasę przemysłowych robotników porządnie niezadowolonymi z swego położenia, po drugie, potrafiło w nich „wmówić“ że niedola i upośledzenie klasy robotczej, nie jest przyrodzoną koniecznością, że one są tylko rezultatem dzisiejszego i nie wiecznego, lecz przemijającego ustroju społecznego. „Prorocy ci wykazali jasno, jak na dłoni, że ten dzisiejszy ustrój społeczny nie jest niezmienny i że z jego zmianą w duchu interesów klasy pracującej zmieni się trwale położenie tej klasy.

Rezultatem propagandy wspomnianych poglądów było to, że bezmyślnie i z rezygnacją na swoich wyzyskiwaczy pracujące masy fabrycznego proletariatu, zmieniły się na uświadomioną, do pewnego, choć dalekiego celu z fanatyczną wiarą w zwycięstwo idącą klasę robotniczą. Klasa ta wystąpiła na arenę politycznych walk jako partya socjalno-demokratyczna.

Celem partyi jest wywłaszczenie klasy kapitalistów z będących w ich posiadaniu środków produkcyjnych, to jest ziemi, kopalń i fabryk i przeniesienie prawa własności tych rzeczy na społeczeństwo. Po przeprowadzeniu tych reform, nie byłoby w nowym państwie ani wyzyskiwanych, ani wyzyskiwaczy, wszyscy byłiby państwowymi urzędnikami — ... między obywatelami nie byłoby już różnic ekonomicznych; ekonomiczna nierówność i niewola, zniknęłyby raz na zawsze. W socjalistycznym państwie zostaliby dzisiejsi kapitaliści zrównani z innymi obywatelami i musieliby tak jak i oni, na chleb swój zarabiać. Naturalną jest rzeczą, że oni będąc w pierwszej mierze zagrożeni, pierwsi wystąpili do walki z rewolucyjnymi dążeniami partyj robotniczych. Lecz nierówne siły wystąpiły przeciwko sobie. Na twierdzą, w której zabarykadowała się mała garstka kapitalistów, wysłał proletaryzujący kapitalizm niezliczone zastępy proletaryatu.

Większość jest stanowczo po stronie robotników. Zawzięty bój toczy się już dość długo — dlaczegoż nie słysząc zwyciężkiego hymnu legionów robotniczych. Dlaczego stoi jeszcze, dlaczego nie rozsypuje się w gruzy twierdza kapitalizmu? Dlaczego niema jeszcze obiecanego przez naszych apostołów rajy ziemskiego? Dlaczego? — dla tego, że w sprawie tej, ma rzucić na szalę jeszcze ktoś trzeci swój głos — a głos to ciężki! tego trzeciego zaś, nie spytano dotychczas, a „co ty na to?”. Sprawa wspomnianego sporu, nie jest tak prostą, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje. Prawda, że bez pośrednio w sporze tym, zainteresowani są tylko proletaryusze-robotnicy i ich pracodawcy. Lecz są pewne elementy społeczne, które jeżeli nie bezpośrednio w przedmiocie sporu, to pośrednio w jego rezultacie, w społecznych zmianach jakieby on spowodował, są zainteresowane. Elementem tym, jest tak zwana drobna burżuazya tj. rzemieślnicy i chłopi.

Te elementy są składową częścią organizmu społecznego i tak głęboka reforma społeczna, jaką wprowadziłoby zwycięstwo socjalistycznej partyi, zmieniałaby radykalnie ich położenie. Elementy te, mocą obecnie istniejącej ordynacyi wyborczej, posiadają dziś już taką siłę polityczną, jakiej socjalistyczny proletaryat, w Galicyi osobiwie — nie prędko jeszcze się dobieje.

„Od Irlandyi, aż do Sycylii — powiada Engels \*) — od Andaluzyi do Rosyi i Bułgaryi, jest chłop bardzo ważnym

\*) »Die Bauernfrage« w »Die Nene Zeit« 1894/5.

czynnikiem ludności, produkcji i politycznej siły“. Prawda, siła polityczna chłopskiej klasy nie jest tego rodzaju, co polityczna siła innych klas, gdyż ona nie jest czynną, świadomą, celową. „Jako czynnik politycznej władzy — mówi dalej Engels — utrzymał się chłop tylko dzięki swej odosobnieniu wiejskiego życia uwarunkowanej apatii. Ta apatia wielkiej masy ludności, jest najsilniejszą podporą parlamentarnej korupcy i despotyzmu“. Mniejsza o to, na jakiej podstawie, w jakim charakterze, jako czynny, czy jako bierny element, jest dziś u nas chłop ważnym i silnym faktorem politycznym i dlatego los wszelkiej reformy społecznej, będzie w wielu razach zależec od stanowiska, jakie względem niej zajmą te, pomiędzy wielkimi kapitalistami, a proletaryatem, balansujące elementy.

Do niedawna zachowywał się „młodszy brat“, lub jak go Niemcy nazywają „mały człowiek“ od pług biernie w tej walce proletaryatu z kapitalizmem. Co więcej — on ją kompletnie ignorował. I miał rację.. Bo cóż mogła go interesować walka o fabryczny inspektorat, o podwyższenie płacy i skrócenie czasu pracy fabrycznych robotników? Zreżtą do zrealizowania programu socjalistycznego, do owego przewrotu społecznego było jeszcze tak daleko, że chłop nie potrzebował się obawiać, że dziś jutro odbierze mu państwo jego ziemię. Dziś już jednak rzeczy się nieco zmieniły, osobliwie po za zachodnimi granicami Galicyi, t. j. w Europie. Tam urosła już socjalna demokracja w siłę, która daje jej możność, jeżeli nie zawładnięcia sterem państw, to w każdym razie możność wpływania na ustawodawstwo w kierunku swego programu i na takiż rozwój tych instytucyj społecznych, którym i chłop podlega. Im bardziej rośnie w społeczeństwie siła partyi, tem bliższy jest czas zrealizowania jej ostatecznych ideałów. Prócz tego w partyi socjalistycznej można zaznaczyć ten postęp, że punkty jej najświeższych programów, przestają już kręcić się wyłącznie około materyalnych interesów fabrycznego proletaryatu i agitatorowie socjalistyczni, którzy dotychczas zajmowali się wyłącznie miastami i fabryką, zaczynają „wtykać“ swe nosy na wieś, i wyciągają swe „szpony“ po ludność wiejską. Pozyskawszy mianowicie w mieście to, co mogła tam pozyskać, socjalna demokracja przenosi powoli pole swego działania na wieś, i w ten sposób także bezpośrednio zmusza chłopca do zajęcia wobec niej jakiegoś stanowiska. Lecz chłop — mówią nam — nie da się pozyskać dla żadnej akcyi, która zmierza do jakiegokolwiek przemiany dzisiejszego ustroju społecznego. Tem bardziej nie można przy-



stępować do niego z żądaniem zniesienia prywatnej własności ziemskiej. „Taki agitator zapoznałby się z kijami chłopskimi“ — mówi jeden dziennik szlachecki. Chłop ma być a priori nieprzystępny dla takich programów. Co więcej — mówią, że chłop nie cierpi wogóle żadnego postępu. Jedynym jego społecznym programem ma być „naj bude jak buwało“. Zdaje się, że i historia potwierdza tę nienawiść chłopu do wszelkich, a wszelkich reform.

Przykre doświadczenia z chłopami porobiły już antyfeodalne rewolucye i rewolucyoniści. Czy nieznanne nam antyrewolucyjne buntury chłopów francuskich?! „Niejasne aspiracje socjalistyczne lutowej rewolucyi 48 roku, zostały uprzątnięte reakcyjnymi głosami francuskich chłopów; chłop, który chciał mieć spokój, wygrzebał ze skarbu swych wspomnień legendę o chłopskim cesarzu Napoleonie i stworzył drugie cesarstwo. Wszyscy wiemy co naród francuski kosztowało to dzieło chłopskie; jego skutki odbijają się do dziś jeszcze na narodzie francuskim“ (Engels). Czy nie dlatego upadły mieszczańskie rewolucye krajów niemieckich, że chłop stronił od nich, a po części był im przeciwny?

Przez zniesienie pańszczyzny dostał chłop to, czego najwięcej potrzebował i nie myślał dalej awanturować się. Niemiecki chłop chciał też mieć spokój, a walkę o „prawa człowieka“ pozostawiał ludziom. Naiwni rosyjscy rewolucyoniści, którzy najgłębiej byli przekonani o słuszności swej sprawy, z dziecinną wiarą w konieczność zwycięstwa porzucali szkoły, urzędy i rodziny i rozchodzili się w „lud“ głosząc mu socjalistyczną ewangelię. Oni wzywali lud do powstania i urzędzenia królestwa niebieskiego na ziemi. Chłopi powstawali rzeczywiście, lecz nie na to, aby porwać własne kajdany, ale na to, aby spętać apostoła — i z połamaniem żebrami oddać go carskim siepaczom do dalszej kuracyi. A które pułki są w całej Europie „najwierniejsze“ i „najpewniejsze?“ Te, które rekrutują się z czysto chłopskich okręgów. Buntu one nie potrafią zrobić, lecz potrafią zgnieść bunt swej własnej braci! A w kochanej naszej Galicyi?! Na pierwszą wieść o polskiem powstaniu pochwycił ruski — nietylko ruski, lecz i polski chłop — za cep i widły, aby przykłádnie ukarać zuchwalstwo buntowników, którzy śmieli podnieść rękę przeciw cesarzowi. A inteligencya ruska — nawet miejska inteligencya — ci przywódcy chłopskiego ruchu we wschodniej Galicyi, jak oni zachowywali się w tych czasach, kiedy mieszczenie całej Austryi wywalczały tę odrobinę swobód, z których korzystał i ich — chłopski lud? I we śnie nie byłby nikt w stanie wymarzyć czegoś

obrzydliwszego, nad to polityczne stanowisko, jakie zajęli przywódcy ruchu ruskiego w 48 roku. Praca tych niedołączonych „krzewicieli“ ducha ruskiego, była ultra-wsteczną, a dla rozwoju ruskiego narodu wprost zabójczą. Rusini byli wówczas wzorem najwstrętniejszego serwilizmu — upadającego, psiego serwilizmu. Rusini — ci osławieni „Tyrolczycy Wschodu“ — stanęli wtedy przeciwko polityczno-narodowościowym ruchom drugich narodów — nawet takich narodów, które Rusinom nigdy nic złego nie zrobiły, jakimi byli np. Włosi. Kiedy udało się austriackiej armii pobić Włochów, pisali Rusini w swym piśmidle »Hałycka Zorja«, że radośny dzień zaświtał dla Rusinów — i urządzali dziękczynne nabożeństwo w Wołoskiej cerkwi — prawdopodobnie za to, że wyrznięto tam kwiat młodzieży ruskiej! Popierając kontrrewolucję dynastji, bronili patryoci ruscy umierającego ustroju politycznego średniowiecznych czasów — narodowi na szkodę, a sobie na hańbę!

Opierając się na podobnych faktach, faktach nie wymyślonych, a wziętych wprost z niedawnej historii, pocieszają się »beati possidentes«, że chłop nie da się porwać nowym, ultra-rewolucyjnym, socjalistyczno-komunistycznym prądom. Gminną własność ziemską, to on jeszcze potrafi pojąć — ale gminną gospodarkę na niej?! Chyba tylko na pastwiskach. Aby cała gruntowa własność przeszła w posiadanie państwa, i aby państwo ją uprawiało? o, tego już nie pojmie chłopski rozum. Chłop i socjalizm mają być pojęciami, które się wzajemnie wykluczają. Zwolennikami tej teorii są nie tylko obrońcy dzisiejszego, kapitalistycznego ustroju. Tak myśleli także roznosiciele socjalistycznych teorii. „Drobny właściciel gruntowy jest przyszłym proletaryuszem. Jako taki, powinien być przystępnym socjalistycznej propagandzie. Przeszkadza mu w tem jednak na razie wcielony jego egoizm własnościowy. Im cięższą staje się dla niego walka o zagrożony strzępek ziemi, z tem większą rozpaczą trzyma się on go i tem bardziej widzi w soc.-demokracji, który mówi o oddaniu ziemi na własność ogółu tak samo niebezpiecznego wroga, jakim jest dla niego lichwiarz i adwokat“ (Engels). Wielu z socjalistycznych agitatorów odnosiło się ze skrajną pogardą do chłopca i życząc sobie, aby kapitalizm jak najprędzej zniszczył i sproletaryzował tę wsteczną armię, tę największą zaporę zwyciężkiego pochodu socjalno-demokratycznych robotników — z politowaniem i lekceważeniem traktowali tych, którzy wyrażali nadzieję pozyskania chłopca dla socjalizmu!

Dziś zaczyna doktrynerstwo to powoli ustępować. Wielu socjalistów zaczyna się już optymistycznie zapatrywać na przyszłość socjalizmu wśród mas chłopskich, przynajmniej w tych krajach Europy, w których klasa chłopska stanęła już na samym brzegu przepaści. Krajem takim jest także Galicya.

Czy galicyjski chłop może zostać socjalistą?! Nim zaczniemy rozierać istniejące, lub możliwe poglądy socjalne naszego chłopca, musimy zaznajomić się dokładnie z jego socjalnem położeniem. Jakiegokolwiekby były dzisiejsze poglądy galicyjskiego chłopca, pójdzie on w tę stronę, w którą prągo jego materialne interesy. Zaznajomiwszy się dokładnie z jego położeniem, będziemy mogli z wszelką pewnością wydać sąd, za jaką on partją pójdzie i czy dla danego programu jest u nas grunt podatny, czyli też go nie ma.

## II.

Do 1848 roku, nie był chłop całkowitym właścicielem chłopskiej posiadłości gruntowej. Nie tylko gminnymi lasami i pastwiskami, lecz nawet indywidualną własnością chłopca zarządzał pan szlachcic. Mając władzę w ręku, nie omieszkiał on wykorzystywać prawo administratora na swą korzyść. Okrawując systematycznie ziemie rustykalne, wciągał je samowolnie w kompleksy gruntów dominikalnych. — Nie mógł też chłop rozporządzać według swego widzimisię, ani swą własną osobą, ani czasem, ani swą pracą. On był przywiązany do jednego kawałka ziemi i musiał pewną ilość dni w tygodniu pracować na pańskich łąkach — nie tylko on sam, ale i jego wół lub koń, jeżeli takowe posiadał. I w tem działały się ogólnie nadużycia. Szlachcic zmuszał chłopca pracować więcej dni w tygodniu, niż te, do których zmuszały go przepisy. Pełnym właścicielem produktów swej pracy w swej własnej gospodarce chłop także nie był. On musiał składać panu daniny w jajach, przędzy i t. p. Że szlachcic starał się i tu wycisnąć ostatnią kroplę z cytryny, o tem chyba nie potrzebuję już mówić, gdyż to jest rzeczą więcej niż naturalną. Kot dusi głodny, choć nie głodny — taka to już jego natura. Nadużycia szlachty były tak wielkie i tak ogólne, że cesarz Józef II. czuł się zobowiązany nałożyć hamulec samowoli szlacheckiej.

Wydawanie patentów normujących pańszczyźniane powinności i przepisy policyjne, oznaczające granice tych ciężarów, rozpoczęło się w Austrii z rokiem 1760. W tym stuleciu chodziło o polityczną ochronę chłopskich gruntów przed wciąganiem ich w kompleksy posiadłości szlacheckiej.

Do tego przychodzą jeszcze tak zwane urbarya, t. j. definitywne oznaczenie przez państwo chłopskich powinności, służebnych obowiązków i danin. Po tych przygotowawczych krokach nastąpiło za Józefa II. w r. 1781 tak zw. zniesienie pańszczyzny. Nie było to nic innego, jak tylko zniesieniem dziedzicznego poddaństwa (W Prusiech zrobiono to dopiero w 1807 r.) Józefińską »urbaryalną regulację« t. j. przemianę chłopskich powinności na pieniądze i ich zniesienie, zniesiono za reakcyjnych rządów Leopolda II. 1790 r. Tylko zniesienia dziedzicznego poddaństwa nie unieważniono. Dzisiejszy „samodzielny stan“ chłopski, utworzono w 48 roku z dawnych pańszczyźnianych chłopów. W tym to roku darował im patent cesarski z dnia 14. kwietnia osobistą wolności ziemię i zwolnił ich od pańszczyźnianych ciężarów.

Kiedy zważymy, że ten krok rządu zmierzał przede wszystkim do tego, aby wykręcić się z chwilowego kłopotu politycznego, a mianowicie, po pierwsze — aby poszczuć chłopów przeciwko polskiej rewolucji — a po drugie, aby na chwilę uciszyć chłopstwo, które przygotowywało się do groźniejszej jak polska, gdyż do chłopskiej rewolucji przeciwko pańszczyźnie — możemy nazwać krok ten austriackiej władzy państwowej wcale rozsądnym. Lecz inaczej wypadnie sąd nasz, jeżeli zaczniemy sądzić ze stanowiska ówczesnego rządu, który tak samo jak i dzisiejszy, stał na straży ustroju społecznego, opierającego się na prywatnej własności gruntowej. Wzrok politycznego geniusza tej siły, który jest stróżem prywatno-kapitalistycznego ustroju, powinien sięgać nieco dalej, jak po koniec swego krótkiego nosa. W interesie sprawy, którą zastępuje, powinien on tworzyć takie reformy, które i na przyszłość stanowiłyby trwałą podstawę danego ustroju społecznego. Z reformą tą stworzono równocześnie także i zarody śmierci nowych stonków. Zamiast utworzyć w własnym interesie silną klasę majątniejszych (średnich) chłopów, którzy — jako wiemy z doświadczenia — mają bardziej konserwatywne skłonności, potworzono samych kandydatów do torby żebraczej, ludzi, którzy „do stracenia nic nie mają“.

Austriaccy mężowie stanu sami pchnęli całą galicyjską chłopską klasę w szeroko otwartą paszczę socjalistycznej »hydry«. Lecz przypatrzmy się bliżej tej specyficznie austriackiej mądrości politycznej.

Na wstępie musimy zaznaczyć, że ziemię otrzymali tylko ci chłopci, którzy ją jeszcze posiadali w tym roku »wiekopomnej« emancypacji chłopskiej. Bezrolny proletaryat, nie otrzymał nic a nic! Konserwatysta ks. Kalinka

ocenia liczbę bezrolnych na pięć szóstych całej ludności wiejskiej. Czy to prawda, nie mogę zkontrolować, gdyż wiarogodnych dat urzędowych z tych czasów nie posiadamy. Cała galicyjska własność ziemska była wówczas tak rozdzielona: Była posiadłość dominikalna, obecnie przeważnie wielka, wynosi 5,773.009 morgów i należy do 7.435 właścicieli, a więc na jednego właściciela przypada przeciętnie 755 morgów. Była własność rustykalna, obecnie drobna, wynosi 7,077.018 morgów i należy do 793.970 właścicieli. Na jednego więc chłopca właściciela, przypada przeciętnie 9·9 morgów (to z nieużytkami). Dokładniejszy obraz rozdziału własności gruntowej otrzymamy, jeżeli podzielimy ją na klasy według wielkości:

Posiadłości wynoszących:

mniej jak po	2 morgi	mamy	215.997
„ 2 do	5 morgów	„	133.055
„ 5 „	10 „	„	193.071
„ 10 „	20 „	„	185.455
„ 20 „	50 „	„	60.076
„ 50 „	100 „	„	5.507
„ 100 „	300 „	„	3.164
„ 300 „	500 „	„	1.194
„ 500 „	1000 „	„	1.667
więcej jak po 1000	„	„	1.639

Podzieliwszy owe posiadłości na: chałupnicze, drobne, średnie i wielkie, otrzymamy liczbę posiadłości:

niziej	5 morgowych	349.032
od 5 do	50 „	439.202
„ 50 „	100 „	5.507
nad 100	„	7.664

Takich »samodzielnych« właścicieli, z których żaden nie posiadał pełnych 20 morgów — wliczone tu już i nieużytki — było w czasie tej chłopskiej emancypacji 727.558. One tworzą 94.19% wszystkich chłopskich posiadłości do 100 morgowych! — a 90.78% wszystkich galicyjskich posiadłości! Tak od biedy »porządnych« chłopów, których posiadłości wynosiły aż (!) po 20 do 100 morgów, mamy w czasie reformy nędznych 64.870 egzemplarzy. To jest ta osławiona średnia posiadłość, która według zdania wielu współczesnych reformatorów, ma być owym filarem, na którym spoczywa cały naród, narodowość, wiara, kościół, państwo, tron, itd., itd.; która ma być tą skałą, o którą rozbijają się wszelkie zapędy rewolucyjnego socjalizmu! Ta tak ważna i licznymi tytułami obdarzona klasa — drzyjcie

wichrzyciele! — stanowi w 48 r. aż 8.17% wszystkich chłopskich, a 8.08% wszystkich galicyjskich posiadłości gruntowych. Z 215.997 chłopskich posiadłości nie miała ani jedna 2 morgów. Wszystkie posiadłości, których powierzchność nie wynosiła 5 morgów, a było ich 349.032, miały wyżywić, odziać i ogrzać nie mniej, jak 1,750.000 dusz.

Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby — odpowie nam może jaki pan szlachcic — puść... chłopca pod stół, to on pcha się na stół! Nie tak bardzo darowany był ten koń-zdechlak, lecz słono zapłacony, choć zapłata nie należała się. Szlachta nie kupiła sobie chłopca za pieniądze, więc i nie powinna była dostać pieniędzy za jego uwolnienie. Historia oddała była chłopca w ręce ybieralnej starszy — zny gminnej, z której się później wytworzyła dziedziczna szlachta, jako zapłatę za to, że w ręce jej włożyła wojenną służbę, państwową administrację, sądownictwo itp. Za te czynności, wykonywane za gminę i niby w interesie gminy, a od których chłopci byli wolni, otrzymała szlachta przywileje feudalnych panów. W dzisiejszym stuleciu przeszło wykonywanie tych obywatelskich czynności na ogół ludności, na wszystkich nowoczesnych obywateli, a zatem i na chłopca. On wykonuje je bezpośrednio, np. służąc w wojsku, lub pośrednio, płacąc podatki, za które utrzymuje się państwowe instytucje, jak władze polityczne, sądy, szkoły itp. Biorąc na siebie dawniejsze obowiązki szlachcica, był chłopca zupełnie uprawniony zażądać nie tylko swej przed-feudalnej swobody osobistej, lecz także i tej ziemi, która przed wykrystalizowaniem się szlacheckiego stanu, była własnością chłopca, a mianowicie gmin. Szlachta powinna była zwrócić gminom grunta bezpłatnie! I to byłoby się stało, gdyby naród nasz był sobie sam wywalczył swobodę, a nie otrzymał jej w drodze łaski od trzeciej intrygującej siły! Sam kraj — pominawszy państwo, zapłacił za tę emancypację chłopską z górą 19 milionów — za tych 91.9 na 100 chłopskich posiadłości, które wtenczas już nie mogły wyżywić osiadłych na nich rodzin!

Taka to była „wiosna“ twoja, chłopie galicyjski! Tak zaczęło się »odrodzenie« ruskiego narodu! I za ten prezent zrobiony z nędzy, za tę swobodę konania pod ochroną ustaw, spodlili się przewodcy ludowego ruchu w wschodniej części kraju! Za tę miskę soczewicy — wyjedzoną i wylizaną miskę — sprzedali patriocy rusczy z 48 roku własną wolność polityczną i własną cześć, walcząc z rewolucyjnymi dążnościami czasu, które i im niosły wolność. Ci »Tyrolczycy Wschodu« kuli kajdany — sobie i ludowi swojemu! Na

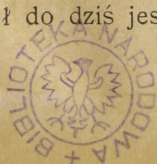
wspomnianej reformie, skończyło się sławne dzieło emancypacyjne cesarskiego rządu. Nie zrobiono nic takiego, co by temu, nagle na wolność wypuszczonemu chłopu, który nie był w stanie zorientować się wśród nowych społeczno-ekonomicznych stosunków, zapewnić posiadanie jego własności i aby umożliwić mu jak najrentowniejszą eksploatację jego ziemi i wolności. Chłopa pozostawiono bez porady i pomocy. Nie dano mu do rąk żadnej broni dla odparcia wrogów, nacierających nań ze wszęch stron, wrogów, z których największym był ruchomy kapitał, w rękach wiejskiego handlarza i lichwiarza.

Obok dynastyi, był jeszcze drugi czynnik społeczny, mianowicie rodowa szlachta — właściciele większej posiadłości, któremu, powinno było zależeć na utworzeniu silnego stanu chłopskiego, któryby w swym osobistym interesie bronił instytucję prywatnej własności gruntowej.

Gdyby szlachta umiała była daleko patrzeć, gdyby miała zrozumienie dla interesów swej własnej klasy, byłaby zapomniała o swych chwilowych interesach i naprawiła omyłki cesarskiego rządu. 48 rok dawał szlachcie bardzo dobrą sposobność naprawić te grzechy, które spowodowały polityczną śmierć Polski.

Chłopska klasa wcale nie zachwycała się restauracyjnymi dążnościami polskich powstańców, gdyż wiekowe doświadczenie pouczyło chłopą, że Polska to synonim niewoli. Polski bez pańszczyzny i kijów chłop nie mógł sobie nawet i wyobrazić. Demokratyczne, rewolucyjne elementy, chcąc pozyskać chłopą dla polskiej rewolucyi, starały się namówić szlachtę, aby chłopom darowała dobrowolnie wolność. I o dziwo! Ta długoletnia grzesznica nawróciła się. Na sejmiku odbytym we Lwowie w r. 48, uchwalono znieść dobrowolnie pańszczyznę. Uchwalono — lecz do wykonania uchwały nie przyszło. Naszej biednej szlachcie, zawsze wiatr w oczy wieje! Właśnie w tej samej chwili, kiedy ofiarność, poświęcenie i polityczny rozum szlachty miał zajaśnieć oślepiającym blaskiem, pociągnął austriacki rząd wspomnianym patentem grubych »sztrych« po ich rachunku!

Tak, między nami mówiąc, był ten antyszlachecki manewr rządu szlachcie naszej bardzo a bardzo na rękę. On wyratował ją z bardzo wielkiego kłopotu. Tak, czy siak, byłaby szlachta obietanki swej nie spełniła. Cesarski patent o tyle przyszedł jej w porę, że zwolnił ją od konieczności złamania danego słowa — on salwował jej »honor«. On zrobił także i to, że ogół do dziś jeszcze wierzy w szcze-



rość demokratyzmu ówczesnej szlachty, że winę za niewykonanie postanowienia szlachty i liche przeprowadzenie reformy, do dziś dnia jeszcze zwała na przewrotność, niezdarność austriackiego rządu. My jednak zapatrujemy się całkiem inaczej na ową rzecz. Do powątpiewania w szczerość słów szlachty w 48 r. uprawnia nas historia naszego społeczeństwa od 48 r. aż do dzisiejszego dnia. Gdyby szlachta na seryo była myślała darować chłopu pańszczyznę, byłaby to zrobiła już w wiedeńskim rajchstagu. Na wniosek rewolucjonisty Kudlicha, uchwalił sejm znieść pańszczyznę. Rozchodziło się tylko o to, czy szlachta ma być odszkodowana, czy nie. Większość była przeciwną odszkodowaniu. Gdyby szlachta miała być zamiar d a r o w a ć pańszczyznę, byłaby w tej sprawie poparła skrajnych rewolucjonistów, lub sama postawiła wniosek o zniesienie pańszczyzny bez indemnizacyi. Ona tymczasem oparła się gwałtownie temu sprawiedliwemu żądaniu. Rząd cesarski stanął po stronie szlachty i zagroził dymisyą wrazie — gdyby sejm przyjął zniesienie pańszczyzny, bez indemnizacyi. Aby nie doprowadzić do dalszych zakłóceń, zgodzono się na wypłacenie szlachcie jakiegoś odszkodowania. Zresztą i po tym fakcie, sprawa nie była jeszcze straconą. Szlachta mogła urzeczywistnić swe demokratyczne chęci wtedy, kiedy otrzymała obligacye indemnizacyjne. Szlachcicowi nikt nie bronił wystąpić przed chłopami i powiedzieć: »Współobywatele, bracia nasi! Oto w rękach mych obligacye, któremi cała opodatkowana ludność zapłaciła mi za waszą wolność. Ja jednak — szlachetny szlachcic, właściciel nieskalanego podłym egoizmem herbu, nie prowadzę handlu ludźmi. Nasz sejm stanowy darował wam wolność jeszcze przedtem, nim to uczynił cesarz. Ja dotrzymuję danego słowa i wykonując naszą uchwałę rzucam te obligacye w ogień. Z nimi niech zgorzeje pamięć krzywd, jakie wyście od nas wycierpieli. Od dziś dnia będziemy żyć jak równi z równymi! »Lecz zamiast w ogień, rzucili oni obligacye w nienasyconą paszczę giełdy, sprzedali niemieckim bankierom — tylko nie na to, aby pieniądze w ten sposób uzyskane włożyć w gospodarkę i powiększyć narodowe bogactwa, lecz na to, aby stracić je w Monako i na łonie paryskich rozkosznic! Lecz nie koniec na tem. Szlachta czuła się pokrzywdzoną i hańbiła rząd za to, że za mało otrzymała za okrojenie jej średniowiecznych przywilejów. Dawaty się słyszeć gromkie głosy oburzenia z tego powodu, że rząd śmiał odebrać szlachcie bezpłatnego robotnika, że w ten sposób szarpał się na ich prawo własności, na ich prywatne, wiekami



uswięcone prawo! A głosy te pochodziły od poważnych reprezentantów społecznej hierarchii, z którymi i cesarski rząd musiał się liczyć.

Gdyby szczerym był ów demokratyzm szlachty, byłaby ona naprawiła partacką robotę rządu, który tak skąpo obdarzył chłopów ziemią. Byłaby sama dała chłopu więcej ziemi. Cóż zamiast tego robili wspaniałomyślni panowie! Oni natężali wszystkie swe siły, aby chłopu okroić jeszcze ile tylko się dało z tej ziemi, którą on otrzymał na podstawie cesarskiego patentu! Tu działy się takie, wprost zgrozą przejmujące rzeczy, że ja nie mam nawet odwagi powtarzać faktów znanych mi z opowiadań naocznych świadków, aby nie zarzucono mi tendencyjnej przesady. Ograniczę się na zacytowaniu ustępów z publicznych dokumentów. Oto w skróceniu przekład (z niemieckiego) jednego z nich:

„Wasza Cesarsko-Królewska Apostolska Mości! Jak długo trwało poddaństwo i patrymonialne sądownictwo było w rękach dominiów.... były samowolne obciążenia gruntów i kary za korzystania z lasów i pastwisk na porządku dziennym. Ta procedura trwa dalej, nawet po usunięciu poddaństwa. Te zapłacone dodatkami do podatków prawa... bywają kwestyonowane, lub całkowicie odbierane.... Skutkiem umniejszania naszych praw, pogarsza się położenie chłopów i cały ten stan staje się ofiarą biedy i nędzy.... postępowanie posłów dwu drugich kuryj w tej sprawie wykazuje aż nadto wyraźnie tendencyę, że oni chcą dalej kroczyć po tej drodze skracania praw byłych poddanych.... i dlatego to zdecydowaliśmy się oddać sprawę tę, która dla nas jest kwestyą życia, pod ochronę Waszej Ces. Mości!

W Galicyi nie ma prawie ani jednej gminy, któraby nie miała powodu użalać się na samowolne zabieranie gruntów itd. Niezliczone rekursa pozostają bez żadnych skutków.... Lud myśli, że albo stare zarządzenia zniesiono, albo że urzędnicy postępują stronniczo.... ta bezowocna obrona własnych praw wymaga tak wysokich kosztów, że na nie chłop nigdy zdobyć się nie może. Jeżeli Wasza cesarska Mość nie staniesz w naszej obronie, wytworzą się dla naszych gmin *jeszcze gorsze i cięższe stosunki, jak te, które były w czasach niewoli. Wytworzy się jeszcze cięższa zawistość chłopów od dawnych panów, niż dawna pańszczyzna!* Chłopi będą musieli zdać się na łaskę i niełaskę panów i robić wszystko to, co tym się zechce, aby w ten sposób dostać drwa i móc używać pastwisk. W tej formie

przywróciliby dawni panowie te poddańcze powinności, za które zostali raz już tak słono odszkodowani!

Wiedeń 11. Maja 1861«.

Wasza c. k. Apostol. Mości!

Napastowani nieustającemi prośbami naszych towarzyszy i zażaleniami tak gmin, jak i pojedynczych właścicieli, zmuszeni jesteśmy przedłożyć w jak *najuniższej* pokorze.... jako dopełnienie do wniesionego już wszechpoddanego przedłożenia w sprawie.... (następuje powtórzenie tego, co było w pierwszym memoryale, tylko gruntowniej i z większym naciskiem).... Być może, że niektóre pretensje gmin są przesadne, drugie tendencyjnie przedstawione, inne znów już nie do osiągnięcia, w każdym razie jednak *podstawą* tych wszystkich skarg musi być *faktyczne naruszenie ustawy*, kraj musi odczuwać ogólny ucisk — w przeciwnym razie nie możnaby zrozumieć te nieustające i uparte skargi prawie *wszystkich gmin*, tak wschodniej jak i zachodniej Galicyi. Przypuścić niepodobna, aby te powszechne i ciągłe skargi wywołać mogła agitacja, gdyż to naraża gminy na wielkie wydatki, na pokątnych pisarzy, stemple i koszta podróży.... Przy naszej nędzy byłby to za wielki wydatek na manię procesową.... Chłop nasz przywykł do wszelkiego ucisku — widać, że obecny ucisk silnie się zwiększył, skoro zmusza chłopca do porzucania domu, gospodarstwa, żony i dzieci, i przedsiębrania dalekiej podróży (*per pedes apostolorum*), aby znaleźć *swego cesarza*, swego obrońcy tego prawa, którego własnym kraju znaleźć nie może.... Podpisani proszą o zawieszenie wszystkich nadciągających procesów i wszystkich komisij powołanych do skwitowania serwitutów, gdyż wszystkie normy, według których załatwiają się te sprawy i *organa*, które je załatwiają, są tego rodzaju, że *broniony jest potężny pan, a wyzyskiwany* biedny chłop.... (następuje krytyka odnośnych rozporządzeń i postępowania władz).

Do r. 1848 trzymano chłopów pod kuratelą. Bez ingerencji politycznych władz nie mogli oni w żadnej własnej sprawie zrobić najmniejszego samodzielnego kroku; ich traktowano jak małoletnie dzieci. Nie sformułowawszy i niezapewniwszy im ich praw, nieprzygotowawszy ich do samodzielności, „wypuszczono“ ich nagle na wolność, ogłoszono ich pełnoletnimi i dojrzałymi. Nagłe to uwolnienie, chwiejność odnośnych postanowień i niespodzianie wprowa-

dzony nowy sposób postępowania (sprawy te przeszły z rąk władz politycznych, do sądów), musiały mieć takie naturalne następstwa, że dawni poddani nie mogli wżyć się w te nowe zarządzenia. Chłopom, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać, pozostało niewyjaśnione, a dotąd tak często zmieniane, przeznaczenie władz, którym podlegają ich sprawy; obce dla nich formy nowych postanowień i niewiadome następstwa niedotrzymania prekluzywnych terminów: nie mając fachowych zastępców, zwracają się do pokątnych pisarzy, którzy ich tylko wyzyskują, a sprawę wiążą.... *Rządowe organa przeciągały śledztwa nad skargami, które wnosili chłopci tak długo, że następowały przedawnienia i pan zatrzymał sobie ległonie to, co nielegalnie zagarnął*

Gdy już sam patent pomaga zobowiązany (szlachcie), a dla uprawnionych (chłopów) jest szkodliwy, to i postępowanie lokalnych komisyj jest dla uprawnionych zgubne. *Urzędnicy*, którym powierzono przeprowadzenie spraw serwitutowych, *nie są także wolni od winy; oni byli przyczyną*, że załatwienie tej sprawy w bardzo wielu wypadkach skończyło się dla gmin tak niekorzystnie i uciążliwie. Głosu gmin nie uwzględniano. Oni (urzędnicy) wykorzystywali tendencyjnie nieporadność chłopów, lub chłopski sposób wyrażania myśli (!), np.: Jeśli wójt powiedział. „My kiedy chcemy brać drwa z tego lasu, musimy *prosić* o to pana“, wtedy urzędnik zapisywał las jako własność pańską, choć dobrze wiedział, że to słowo „prosić“ oznacza w tym razie tyle, co opowiedzieć się, lub *domieść*, jak tego wymagał patent z 1882 roku, który oddał lasy gminne pod opiekę dominiów i kazał chłopom opowiadać się u pana, kiedy ci chcieli korzystać z *własnego gminnego lasu*. To było uwiadomienie w formie prośby.

W sporach między gminą, a szlachcicem powoływano na świadków najczęściej służbę szlachcica (!)....

W niektórych okolicach dano chłopom jako odszkodowanie za prawo pobierania drwa z lasu roczną rentę w wysokości 35 „nowych“, a w innych 8 $\frac{1}{2}$ !

i t. d.

Wiedeń 1. sierpnia 1861.

Podpisani między innymi:

*Litwinowicz* (biskup), *Kowbasiuk*, *Witalis* itd.  
Gabinetowi oddano 5. sierpnia 1861“.

Ciekawe świadectwo moralności wystawił naszej „starszej braci“ poseł na sejm krajowy, ruski chłop Huryk. W r. 1893 wygłosił on w sejmie następującą mowę:

„Czyja to wina, że chłopstwo znachodzi się w takim położeniu? Winę należy przypisać *rządowi i sejmowi*, gdyż nietylko, że nie bronił włościańskich praw, ale jeszcze *pomagał tym, którzy chłopów krzywdzili*. Aby to udowodnić, posłuchajcie łaskawie.

Patentem z 10. września 1872, nadano byłym dominiom policyjny nadzór nad gminnymi lasami. Tym policyjnym nadzorem potrafiły być dominia tak pokierować, że wszystkie gminne lasy i pastwiska przy przeprowadzeniu serwitutów *zagarnęły sobie na własność*. W ten sposób podkopały one materialną położenie chłopów. Rząd, przy przeprowadzeniu serwitutów nie brał chłopów tak w obronę, jak to było jego obowiązkiem. Chłopi bronili swych gruntów przed szlachtą; raz po raz udowodniali świadkami, że od niepamiętnych czasów wyłącznie były w ich używaniu, ale broniących się *aresztowano, powoływano do wojska* i w ten sposób tłumiono te chłopskie »bunt«, gdyż za bunt uważano obronę swych praw!..... Chłopi wdawali się w procesy, które po długich, długich latach kończyły się zwykle tem, że gminy zniszczono materialnie, posekwestrowano, a lasów i państwisk nie oddano! W dowód prawdy niech posłużą następujące fakty:

Gmina Subotów, w powiecie stanisławowskim, miała ugor. Sąsiedni dziedzic zamyślił zagarnąć część ugoru dla siebie. Kiedy chłopci postanowili bronić się, przywołano wojsko, które „uspokoilo“ i do szczytu zniszczyło gminę. Skarga za skargą szła do sądu; ludzi aresztowano, pomimo, że świadkami udowodnili, iż ta ziemia od niepamiętnych czasów jest ich własnością. Lecz *rząd stał po stronie pana*. Kiedy przesłuchano kilkudziesięciu świadków, którzy zeznali na korzyść gminy, postanowiono przesłuchać jeszcze kilku innych świadków — pańskich sług i jednego żandarma i na podstawie zeznań tych ostatnich, zasądzono wszystkich pierwszych świadków na kilkomiesięczny areszt, który odsiedzieli w Stanisławowie, a komisarz zabrał 60 sztuk najlepszego bydła i sprzedał w przeciągu trzech tygodni w Rohatynie na publicznej licytacji za czwartą część ceny.

W drugiej gminie tego samego powiatu, zamyślił pan zagrabić przeszło 100 morgów gminnej ziemi. Kiedy chłopci zaczęli się bronić, sprowadził pan z Tyśmienicy szwadron huzarów i aby im dodać wojennego animuszu, nie poskąpił wódki. Huzarzy napadli na chłopów, powiązali wszystkich,

wsadzili do aresztu i *tak długo ich tam głodem morzyli, dokąd ci nie zrzekli się prawa do swej własnej ziemi!* Kiedy zaś później chłopci zdecydowali się sprawę tę oddać do sądu i wybrali w tym celu dwóch pełnomocników, wtenczas przekupiony naczelnik gminy przywołał pełnomocników do siebie, *dał im po 20 kijów* i zagroził, że jeżeli będą w sądzie bronić gminy, *sami zgniją w areszcie!* I takim sposobem pełnomocnicy gminy, *ratując swe własne życie, odstąpili od przyjętego na siebie obowiązku* zastępstwa gminy. A teraz prosty fakt: We wsi Rybne miała gmina pastwisko, na którym był i las. Gminie zabroniono paść tam bydło, a przy przeprowadzeniu serwitutów powiedział inżynier do gminy: *„Żądam, abyście mi dali krowę dojną“*. Lecz kiedy gmina krowy nie dała, powiedział inżynier: „No — to ja takiego znajdę, co mi ją da“ — i napisawszy list do dworu, dostał dwie krowy i całą furę wiktuałów. *Za to zaś oddał* las i pastwisko w ręce pana.

Za mały jest zakrój mej pracy, abymtu naprowadzał więcej podobnych faktów. Kto choć trochę wałęsał się po naszych wsiach, ten wie, że prawie każda gmina ma mnóstwo podobnych historyj zapisanych w swych ustnych annałach — a pisane one są krwią i łzami!

Sprawy to dawne — lecz mowa Huryka wygłoszoną została ledwo przed kilkunastu miesiącami. Powtórzyły ją wszystkie demokratyczne pisma, a lud przyjął sympatycznie. Czyż nie dowodzi to, że sprawa „lasów i pastwisk“ do dziś jeszcze nie straciła swej aktualności? Że rana, jaką klasie chłopskiej zadał rząd i szlachta, do dziś jeszcze się nie zagoiła i ciągle krwawi?! Ze straszną była krzywda uczyniona chłopom, kiedy ci do dziś jeszcze nie mogli jej zapomnieć! W szlacheckich pismach czytamy do dziś jeszcze lamenty zwolenników „harmonii społecznej“ — że chłop z „nieufnością“ odnosi się do pana, że nienawisć do „pana“ tak głęboko zakorzeniła się w jego duszy, jakgdyby ją wyssał z macierzyńskim mlekiem! To dowodzi, że tą sławetną „emancypacją“ wyrządzono chłopom wielką, nie do przebaczenia krzywdę, że szlachta ciężkiego dopuściła się grzechu wobec społecznej sprawiedliwości!

Do dziś dnia nie skończył się jeszcze proces wywłaszczania klasy chłopskiej, osobliwie w górach, zaludnionych na pół osiadłą, a na pół nomadującą jeszcze ludnością, która żyje prawie wyłącznie z pastwisk i lasów. Pominąwszy już to, że ludność ta wypasa nie swe własne, a lichwiarskie woły, zwięzają im ich teren coraz bardziej. Dzieje się to po części pośrednio, tj. w ten sposób, że pa-

nowie zamykają ścieżki, wiodące przez ich las na chłopską połoninę. Tę dla chłopów nader przykrą sytuację wyzy-skują panowie jako środek represyjny przy różnych tak politycznych, jak i ekonomicznych sprawach: „Jeżeli nie zrobisz tak jak ja chcę, to ci zamknę wstęp na tve pastwisko“. Prócz tego wyrugowują chłopów z pastwisk i bezpo-srednio. Co chwila odgrzebują jakieś stare dokumenty i mapy, o których całe pokolenia chłopskie nie miały najmniejszego wyobrażenia i na tej podstawie wypędzają chłopów z tych pastwisk, na których paśli bez najmniejszej z czyjejkolwiek strony przeszkody ich dziadowie i pradziadowie. Z połoniny, którą oni uważali za swą odwieczną własność, wypędzają bydło, fantują je i licytują za bezcen — dla pokrycia kosztów sporu i uczynionej szkody.

W sporach tego rodzaju było prawo najczęściej po stronie chłopca i on byłby pewnie wygrał niejedyn taki proces, gdyby był umiał dobijać się o swą sprawę i gdyby mu jego materyalne stosunki pozwalały na powierzenie sprawy fachowemu a *sumiennemu* zastępcy. Na to słowo *sumiennemu* kładę szczególny nacisk, gdyż przynajmniej  $\frac{3}{4}$  przegranych, zawdzięczają chłopci nikomu innemu, jak swym — słono wynagrodzonym — zastępcom prawnym. Ci nędznicy, za sowitem wynagrodzeniem z przeciwnej strony — zdradzali swych klientów i sprawę zaprzepaszcza! — Że chłopci sami nie mogli bronić praw w sądach, widzimy z faktów naprowadzonych w przemówieniu pośła Huryka.

Spór o prawo posiadania, rozpoczynał się zwykle na spornym gruncie. Szlachcic wypędzał, lub zajmował chłopskie bydło pasące się, jak przed laty, na błoni, lub spędzał chłopskich oraczy z pola, które uważał za swą własność i zapuszczał własne pługi. Robił to w asystencyi dworskich fornali, a czasem i w asystencyi organów państwowych. Chłopci nie dawali sobie pluć w kaszę; cała gmina, przy pomocy bab i dzieci stawała na miejscu spornem — wszyscy z dokumentami w rękach. A dokumentami, którymi oni udowodniali swe prawo własności były z jednej strony naiwna wiara w „słuszność“ ich sprawy, a z drugiej cepy, widły i koły z płotów. W tej pierwszej instancyi, wygrywali zwykle chłopci. Siła chłopskich argumentów, które działały nie na rozum, a na żebra i gnaty, zmuszała służbę dworską do sromotnego odwrotu. Chłopci tryumfowali. Lecz na tem nie kończyło się. Szlachcic apelował do wyższej instancyi — do sądu. Tutaj już brała sprawa zwykle inny obrót. Chłop wychowany bez takich instytucyj, jak c. k. sąd, nie znał się na prawnych formal-

nościach i matactwach. Kiedy był przekonany o swem prawie, robił sobie sąd sam na mniejsu — pięścią. Kiedy zaś został zaskarżony o naruszenie cudzej własności, która w jego oczach była jego własnością, ignorował radykalnie wszelkie wezwania na „termin“. Na „forladunek“ spoglądał z lekceważeniem, jak człowiek, który wzniósł się ponad taką czczą formalistykę.

Najzwyklejszą przyczyną ignorowania sądów była naiwna wiara w jego »prawo«, wskutek której i przez myśl mu nie przeszło, aby jakiś tam sąd mógł rozstrzygać o rzeczy, którą on uważał za „swoją“. „To moje — powiedział chłop — dostałem to od cesarza i nikt prócz niego nie śmie mi tego zabrać“. Rzekł, i nie troszczył się o sądową rozprawę. Rozumie się, że wyszedł na tem najgorzej. »Jego« ziemię oddano przeciwnikowi tj. szlachcicowi, a on sam musiał jeszcze sprzedać jeden kawałek własnego, nie spornego gruntu, na koszt procesu, a drugi na koszt podróży do Wiednia. Po przegranej sprawie urządzali chłopci regularnie pielgrzymkę do cesarza, aby ten wziął ich w obronę i rozstrzygał w *cywilnej* sprawie!

Sprawa serwitutów, to już najklasycniejszy dowód nienasyconości i chciwości naszych rycerzy-rabusiów. — Gdyby historia pozostawiła była choć jedną maleńką plamkę czystości na zbrudzonej tarczy herbowej naszych „raubritterów“, to musiałyby ona zniknąć, zamazana brudem serwitutowych sporów. Nasi chłopci zmuszeni byli prowadzić nie mniej, jak 32000 serwitutowych procesów, z których przegrali nie więcej, jak 30.000! Te procesy wypróżniły skrzynie chłopskie na więcej, jak 15 milionów zł, a kieszenie lichwiarzy zapełniły na sumę stokroć tak wielką — gdyż chłop musiał pieniądze te pożyczać u lichwiarza, który bierze 100, 500, 1500 i więcej procentu!

Piękną ilustrację szlacheckiego demokratyzmu podaje nam W. Nawrocki w pracy pod tytułem „Podwójna kredka“ ogłoszonej w II roczniku ruskiego pisma »Diło«. Podaję tu krótki wyciąg z tej pracy: »Według ustawy z 1869 r. miała się własność ziemska sama opodatkować (Selbstbesteuerung). Rady powiatowe wespół z państwowymi władzami powierzyły ocenienie czystego dochodu z ziemi, (który miał służyć za podstawę przy wymierzaniu podatków), 363 opodatkowanym. Między nimi było 324, tj. 90% (tylko!) zdecydowanych zwolenników wielkiej własności.

Interesy chłopskie miały tam aż 39 zastępców. Wliczeni tu już są wójci i popi! Stosunek 9):10, choć stosunek obszarów zajętych przez obie grupy właścicieli był 43:57. Je-

Jeżeli szlachta miała 90 reprezentantów, to chłopci powinni byli mieć ich 115, tj.  $11\frac{1}{2}$  razy więcej, niż mieli, a jeżeli chłopom należało się tylko 10 przedstawicieli, to panowie nie powinni byli dostać ich więcej jak 8, tj.  $11\frac{1}{2}$  razy mniej, niż dostali w rzeczywistości. Tak wymagałaby wszechświatowa matematyka. Ale szlachta to nie „kosmopolici“, ona ma swą własną, narodową naukę, a w niej swą własną nacyonalno-szlachecką matematykę! „Drugą połowę członków gruntowego dochodu, mianował rząd. Ponieważ zaś „konstytucyjny“ rząd postępuje zawsze tak, jak tego wymaga interes większości ciał reprezentacyjnych, a ta większość — przynajmniej z Galicyi i w Galicyi — była szlachecką, zatem wybór rządu padł na ludzi, których sympatye były po stronie szlachty. W rezultacie rzecz tak się przedstawia. We wszystkich komisjach było 600 członków. Między nimi było tylko 24 tj. 4% chłopów i wójtów. We wschodniej Galicyi dostali chłopci tylko 2% reprezentantów (8 na 407). Szlachta stanowiła więc w tych ciałach absolutną większość. Czy i wtedy zdradziecki rząd przeszkadzał jej w zrealizowaniu jej ultra-demokratycznych zamiarów?! Szlachta mogła była wówczas zawstydić zaborczy rząd i tak otaksować dochód z ziemi, aby podatki nałożone według tego dochodu nie rujnowały gospodarki chłopskiej, aby jej pozostało bodaj jakieś minimalne minimum egzystencji. Lecz i w tej sprawie bynajmniej nie uważała szlachta za odpowiednie zrywać z tradycją — z praktyką, której trzymali się ich sławni antenaci. Przy oszacowaniu czystego dochodu postępowano tak, jak gdyby nie drobna, lecz wielka posiadłość potrzebowała ochrony. W dodatku zrobiono to jeszcze na koszt drobnej posiadłości. „Niepotrzebujemy peruwiańskich kopalń złota; skóra chłopska jest dla nas najlepszym Peru“ — powiedział raz generał Czartoryski.

Jak wyliczył Nawrocki w wspomnianej pracy, otaksowano czysty dochód katastralny z całej szlacheckiej posiadłości o 3,053.000 zł. niżej, niżby to powinno było wypaść przy bezstronnem oszacowaniu. W ten sposób zwała szlachta z siebie na chłopską posiadłość podatku na roczną sumę 681.000 zł. I to począwszy od roku 1881. Jeżeli skapitalizujemy tę roczną „kontrybucję“ — jak się wyraża Nawrocki, otrzymamy poważną sumę  $13\frac{1}{2}$  miliona zł. — W tym roku powinna się odbyć ponowna rewizya gruntowego katastru: nadarzyłaby się więc najlepsza sposobność do usunięcia krzywdy, jaką wyrządzono chłopu przed 15 laty. Rewizya taka miałaby ten skutek, że nie tylko okazałoby



się, iż chłop płaci więcej podatku niż powinien, lecz że szlachta płaci go stosunkowo o wiele mniej, niż drobna własność. Szlachta miała powody nie życzyć sobie podobnej rewizji i dlatego stanęło na tem, że takiej rewizji, jaką postanawia ustawa i jakiej w interesie sprawiedliwości życzyliby sobie należało, — nie będzie. Komisye w tym roku powołane do rewizji gruntowego katastru, będą tylko rozstrzygać nad zażaleniami poszczególnych właścicieli, którzy czując się pokrzywdzonymi starym katastrzem, sami zgłoszą się z prośbą o sprawiedliwszy wymiar. Że ci, którzy mają większy dochód niż to wykazuje stary kataster — tj. większość szlachty — z żądaniem poprawek zgłaszać się nie będą — to więcej jak pewna.

Kiedy porównamy autonomiczne ciężary finansowe gmin i dworów, zobaczymy, że chłopci są nimi stosunkowo bardziej obarczeni, niż posiadłość wielka, pomimo, że pierwsza mniej jest zdolną do ponoszenia podobnych ciężarów niż ta ostatnia. Weźmy np. ustawę drogową. Naszemu chłopu, wystarczą i najlichsze drogi. Z dróg bitych, lub zwyczajnych lecz w lepszym stanie utrzymywanych, korzysta ten, który ma co wozić tj. szlachcic i co najwięcej c. i k. artylerya, a nie nasz chłop, który niema co eksportować, który nie posiada już nawet ni konia, ni wozu. Tym czasem chłop musi płacić 3-procentowy dodatek do podatków na utrzymanie dróg. Oprócz tego musi dawać każdy „numer“ tj. każdy samodzielny chłop, cztery dni piesze — jest to tak zwany szarwarek. Przypuśćmy, że obszar ziemi zajęty przez gminę jest tak wielki, jak obszar dworski, gdyby więc chłopci tak samo korzystali z dróg, jak dwór, to sprawiedliwość wymagałaby, aby cała gmina płaciła tyle na utrzymanie dróg, co i dwór. Tymczasem tak nie jest. System ten iż robotnika dostarcza każdy „numer“, sprawia, że obszar rustykalny równy obszarowi dworskiemu płaci tyle razy więcej od dworskiego, ile na rustykalnym znachodzi się gospodarstw. Krzywdą wołającą o pomstę jest to, że obowiązek ten nałożony jest także i na chałupników, którzy nie mają nawet jednej skiby ziemi i dla których ścieżki są zupełnie wystarczającym środkiem komunikacyjnym. — Na szkołę dawała gmina tj. rustykalna posiadłość jeszcze do 1894 roku 9-procentowy dodatek, kiedy dwór płacił tylko trzecią część tego, coby musiał płacić, gdyby dominikalna posiadłość należała do gminy. Tak samo ma się rzecz z daninami na budynki kościelne itp. A ustawa o polowaniu przeznacza chłopskie plony wprost na karmę dla szlacheckiej zwierzyny. A któż robił te ustawy? — Czy i tu

winna „intryga“ centralnego rządu? Czy w sejmie i radach powiatowych siedzi cesarska biurokracja przysłana z Wiednia? Nie! Większość sejmowa, to nasza rodzinna niesfałszowana szlachta. Ona to sfabrykowała i do dziś dnia fabrykuje te nasze „sprawiedliwe“ ustawy ekonomiczne. Niektóre ciężary chłopca są po prostu dochodami dominikalnej posiadłości. Za samo zniesienie propinacyi zapłacił chłop 13½ miliona zł. A ogółem otrzymała szlachta za zniesienie tego jednego średniowiecznego przywileju 62,000.000 zł. Sądzę, iż doczekam się tego, że będziemy musieli zapłacić szlachcie indemnizacyę za zniesienie reszty ich dawnych przywilejów tj. za zniesienie patronatu (prawo mianowania proboszcza we wsi) i zniesienie ich hegemonii politycznej tj. za rozszerzenie prawa wyborczego do ciał ustawodawczych! Wszak te dwa przywileje są także — podobnie jak ich ziemska własność — ich prywatną własnością, uświęconą wiekami i ustawą i przynoszą im wielkie materialne korzyści — a myśmy powinni wiedzieć, że dziś w świecie panuje zasada — nic zadarmo!

Czyż trzeba jeszcze więcej faktów na to, aby przedstawić we właściwem świetle demokratyzm szlachty w 1848 roku, aby zdemaskować tę obłudę, która przykrywała się oburzeniem na cesarski rząd za to, że on śmiał uniemożliwić szlachcie zrealizowanie jej demokratycznych zamiarów?!

### III.

Przystępując do studyowania po-emancypacyjnej chłopskiej posiadłości, będziemy mieli w pierwszej linii do skonstatowania zjawisko nadzwyczaj szybko postępującego rozdrabniania się chłopskiej posiadłości i tendencyę do koncentracji posiadłości wielkich.

Bezpośrednio z urzędowej statystyki nie możemy dowiedzieć się, ile mamy obecnie drobnych właścicieli ziemskich, ani jak wielkie są ich posiadłości. Tylko pośrednią drogą możemy dojść do potrzebnych nam cyfr. O liczbie właścicieli gruntowych możemy sądzić z liczby opłacających podatek gruntowy. Obie liczby nie różnią się wiele od siebie. Z powiększania się liczby opłacających podatek gruntowy, możemy wnioskować o powiększaniu się właścicieli. Liczba opłacających podatek gruntowy wynosiła:

w roku 1857 —	583.675
„ 1883 —	1,569.844
„ 1891 —	1,662.915

Różnica między rokiem 1857, a 1891 wynosi 1,079.240. Odjąwszy od liczby opodatkowanych liczbę wielkich posiadłości, otrzymamy liczbę posiadłości rustykalnych.

Ilość posiadłości liczących mniej niż po 100 morgów, powiększyła się w przeciągu 34 lat (1857 do 1891) z 576.011 na 1.659.813. Liczba wielkich posiadłości zmniejszyła się 2·47 razy, kiedy ilość małych zwiększyła się 2·86 razy. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy równoległe z powiększeniem się liczby chłopskiej posiadłości zwiększyła się także i cała powierzchnia wszystkich drobnych posiadłości, t. j. czy proces ten odbywa się na koszt powierzchni wielkich wskutek ich parcelacyi, czy może na koszt powierzchni byłych drobnych posiadłości, przez ich stopniowe rozdrabnianie.

Powierzchnia tabularnej własności zmniejszyła się w przeciągu 25 lat (od 1863 do 1891) o 401.740 morgów, t. j. o 3% całej powierzchni kraju. Z tego 2% jest aktem czysto administracyjnej, a nie ekonomicznej natury. Jest ono skutkiem zamiany serwitutów za grunty. W ten sposób przeszło do końca czerwca 1891 r. z posiadłości tabularnej na rustykalną 277.289 morgów ziemi. Oprócz tej parcelacyi wielkiej posiadłości, mamy jeszcze drugą — z przyczyn społeczno-ekonomicznych. Zły i staroświecki sposób gospodarowania wielu właścicieli ciał tabularnych (a mianowicie pra-właścicieli, t. j. rodowej szlachty polskiej), doprowadza ich do finansowej ruiny, w ślad za którą idzie przechód w »obce« ręce, lub parcelacya. Ten upadek wielu większych posiadłości w Galicyi nie jest bynajmniej dowodem ekonomicznej niemocy wielkich gospodarstw rolnych, gdyż powyższemu losowi ulegają tylko te wielkie posiadłości, na których nie zastosowano najnowszych wymagań techniki gospodarskiej. Te wielkie gospodarstwa rolne, które tak są prowadzone, jak tego wymaga nowoczesna agronomia, buhalteryja i które zastosowują się do konjunktur panujących na światowym rynku zbożowym, nie upadają, lecz owszem wzmacniają się i rosną. Do tej parcelacyi wielkiej posiadłości, którą powodują przyczyny czysto ekonomicznej natury, muszę jeszcze zauważyć, że to rozpadanie się wielkich gospodarstw na małe nie jest dowodem wyższości drobnej gospodarki. Ono wcale jeszcze nie dowodzi, że drobno-chłopski sposób produkowania jest korzystniejszy od wielkopanńskiego. Wielka posiadłość nie dlatego się rozpada, że się tworzą nowe, drobne posiadłości, lecz na odwrót — drobne posiadłości tworzą się z konieczności, dlatego, że niektórzy finansowo zrujnowani właściciele latyfundiów

nie znachodzą kapitalistów, którzyby odkupili całą posiadłość i muszą pozbywać się jej parcelami. To nie rozwija się drobna posiadłość, lecz rozpada się część — a mianowicie źle gospodarująca część — wielkiej. Do takiego wyjaśnienia powyższego zjawiska zmusza nas jeszcze to, że te pańskie parcele rzadko kiedy nabywają chłopi za pieniądze zarobiony na dotychczasowej ich posiadłości. Jeżeli chłop nabywa pańską parcelę, to zwykle za pieniądze zarobione po za gospodarką na swej własnej ziemi, a zwyczajnie zagranicą, n. p. w amerykańskich kopalniach węgla. Często kupują pańskie parcele ludzie, którzy rolnictwem dotychczas wcale się nie trudnili, jak n. p. dworska służba, drobni handlarze, a najczęściej żydzi- i chłopili-chwiarze.

Statystyki parcelacyi wielkiej posiadłości nie podaję, gdyż ona niepełna i niedokładna. Lecz już z materiału zebranego i ogłoszonego przez Wydział krajowy widzimy, że zwiększenie się całej powierzchni drobnych posiadłości jest znikająco małe, w porównaniu z obszarem rozparcelowanych przestrzeni wielkiej posiadłości.

Ta okoliczność pozwala nam z wszelką pewnością wnosić, że w rękach panów skoncentrowała się prawie taka sama przestrzeń chłopskich gruntów, ile pańskiej ziemi przeszło przez parcelacyę w ręce drobnych właścicieli. Obok zjawiska rozpadania się wielkich posiadłości na drobne, mamy zatem — neutralizujące je — zjawisko koncentracji drobnych posiadłości w wielkie, a prócz tego zjawisko koncentracji wielkich posiadłości w jeszcze większe latyfundiya.

Jak to wyżej już podałem, całość powierzchni drobnych posiadłości wzrosła na koszt powierzchni wielkich od r. 1866 do 1891 tylko o 401.740 morgów. Ponieważ zaś wzrost liczby chłopskich posiadłości nie stoi w najmniejszym przybliżeniu do wzrostu ich całej powierzchni, musiał wzrost liczby odbyć się kosztem nie wielkiej posiadłości, lecz kosztem przeciętnej powierzchni drobnych.

Przyczyna tego, że chłopskie posiadłości tak się drobią, leży głównie w braku wielkiego przemysłu fabrycznego w Galicyi. W krajach, gdzie ten przemysł szeroko rozwinięty, ciągnie chłop, który ma za mało ziemi, aby z niej mógł jako tako żyć, do miasta i tu znachodzi materialną podstawę swego bytu. W galicyjskiem mieście zaś, chłop nie ma czego szukać. Ustawa o włoczęgostwie pilnuje tego, aby chłop siedział w domu i niepotrzebnych wycieczek do miasta nie urządzał. Ta rzadkość wysokich kominów tłumaczy nam nadmierne przedludnienie galicyjskich wsi w porównaniu z innymi krajami.

Na 100 mieszkańców w ogóle było w r. 1880 zajętych przy rolnictwie:

w Galicyi	77·87
w Austryi	58·82
w Czechach	45·25
w Węgrzech	26·74

W przeważnie rolniczych okręgach przypada na 1 kwadratowy kilometr dusz:

w całej Galicyi	99	(1890)
we wschodniej Galicyi	104	
w Węgrzech	49	(1880)
w Anglii	27	

Widzimy także, że kiedy w przemysłowych krajach pomimo wzrostu ogółu ludności zmniejsza się zaludnienie wsi, t. j. rośnie tylko ludność wielko-miejska i to kosztem wsi; w Galicyi rośnie ludność wiejska szybszem tempem, niż ludność miast.

Dla unaocznienia różnic, podaję statystykę wzrostu ludności innych państw:

W Anglii stanowiła ludność miast	wsi
	<sup>0</sup> / <sub>100</sub> ogółu ludności
w r. 1871	64·7 35·2
„ 1881	66·6 33·4
„ 1891	71·7 28·3

W Danii było ludności w ogóle	rolniczej
w r. 1880 1,969.039	925.000 (46·9 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> )
„ 1890 2,172.880	882.000 (40·6 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> )
	przyrost 10 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> ubytek 6·3 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> .

Liczba rolniczej ludności w Galicyi wynosiła

w r. 1880	— 77·86 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> ogółu ludności
„ 1890	— 78·18 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> „ „

W ośmiu powiatach podolskich rolniczych wynosił przyrost ludności w dziesięcioleciu 1880—1890 11·78<sup>0</sup>/<sub>100</sub>, kiedy przyrost ludności całego kraju w tym samym czasie wynosił tylko 10·8<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ogółu ludności. Przyrost ludności w największem mieście tej okolicy wynosił tylko 6·1<sup>0</sup>/<sub>100</sub>.

Do miasta chłop nasz nie ma po co wędrować, do Ameryki piechotą nie zajdzie, musi więc ta szybko rozmnażająca się masa udawać przywiązanie do rodzinnej ziemi i pozostaje w domu. Ponieważ znów położenie naszego proletaryusza rolnego równa się co najmniej położeniu żebraka nie mogącego nic wyżebrać, staraniem każdego chłopca jest: utrzymać się w posiadaniu bodaj takiego kawałeczka ziemi, jaki potrzebny jest do wystawienia miniaturowej chałupki i do zasadzenia paru garncy kartofli. Z tej to przy-

czynny dzieli umierający ojciec posiadłość swą na tyle części, ile ma dzieci. Oto przyczyny, które doprowadziły do rozdrobnienia chłopskich posiadłości aż do ekonomicznego absurdu, gdyż na tak małe części, że ani o racjonalnej gospodarce na nich, ani o wyżywieniu z nich rodziny gospodarza, dziś już mowy być nie może.

Na posiadłość nietabularną (t. j. chłopską) przypada:

Roli	5,586.308	morgów.
Łąk	1,179.456	"
Ogrodów	163.262	"
Pastwisk	1,078.183	"
Lasów	570.259	"
Stawów i bagien	4.413	"
Nieużytków	320.642	"
Przestrzeni zabud.	66.850	"
Suma	8,269.873	morgów.

Na przeciętną galicyjską rust. posiadłość przypada morgów	Skapitalizowana wartość tej przestrzeni w złr.		Czysty dochód katastr.	
	w Galicyi	w N. Austrii	w Galicyi	w N. Austrii
Roli . . . 3 0192	154·00	480·00	7·70	23·79
Łąki . . . 0·7287	31·00	94·73	1·54	4·73
Ogrodu . . 0·0101	1·10	3·54	0·05	1·76
Pastwisk . . 0·6662	12·40	22·38	0 62	1·12
Lasu . . . 0·3523	4·50	16 98	0·25	0 85
Stawów i bag. 0·0027	0·05	0 27	0·005	0·013
Suma bez nieużytków 4·7792	203·05	617·90	10·145	32·363

Dziś przypada więc na przeciętną rustykalną posiadłość 4·7792 morgów różnych gruntów, między którymi jest 3·0192 morgów najważniejszej kategorii uprawy, tj. roli. Czysty dochód katastralny takiej przeciętnej posiadłości chłopskiej wynosi w Galicyi 10 złr. 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. Dochód z takiej samej posiadłości w Niższej Austrii wynosi 32 złr. 36·2 ct.

Aby sobie ulżyć porównawczą operację, zredukujmy wszystkie rodzaje kultury, które składają się na ową przeciętną chłopską posiadłość do jednej wspólnej miary, którą niech będzie najważniejszy rodzaj gruntów, tj. rola. Ponieważ czysty, katastralny dochód z jednego morga roli wynosi 2·55 złr., a dochód z przeciętnej posiadłości chłopa galicyjskiego wynosi 10·74 złr., możemy przyjąć, że przeciętna posiadłość galicyjskiego chłopa wynosi 3·978 morgów

roli (zamiast 4·78 mor. różnych gruntów). Ponieważ znów czysty dochód katastr. z 1 mrg. roli w Niższej Austrii wynosi 1·88 złr., równa się przeciętny galicyjski chłop-właściciel takiemu chłopu w N. Austrii, który posiada tylko 1·286 mrg. roli. Gdyby zaś przeciętny chłop w N. Austrii miał tak wielką posiadłość jak przeciętny chłop galicyjski, tj. gdyby posiadał 3·978 mrg. niższo-austriackiej roli, miałyby dochody 3·09 razy większe, jak przeciętny galicyjski chłop; równałby się galicyjskiemu chłopu-„bogaczowi“, który jest właścicielem 12·292 morgów roli.

Pesymistycznie wyglądają te cyfry, a mimo to przedstawiają one materialne położenie chłopu naszego w optymistycznie różowym świetle. Sądząc o materialnych stosunkach większości chłopów, musimy wziąć na uwagę jeszcze to, że prawie w każdej wsi mamy kilku tak zwanych bogaczy, tj. chłopów, którzy posiadają po 10, 20 do 50, a czasem nawet i 100 morgów. Wskutek tego musi na resztę chłopów wypaść o wiele mniej, niż nasza przeciętna posiadłość. Jeżeli np. jakaś wieś ma 100 »numerów«, to według naszego rachunku posiadają wszyscy chłopci razem 397·8 morgów roli. Jeżeli zaś we wsi tej znajdzie się dwóch bogaczy mających po 50 mrg., jeden 30, a jeden 20, tj. razem 150 mrg., wypadnie na resztę 96 właścicieli 247·8 mrg. To znaczy, że 96% właścicieli ma przeciętnie nie po 3·978 mrg., lecz po 2·57.

Wypadałoby także pamiętać i o tem, że nie wszystkie grunta, które nazywają się rustykalnymi i które wliczyliśmy do przeciętnej chłopskiej posiadłości, należą do chłopów. Tylko niedokładność urzędowej statystyki nie pozwala mi przeprowadzić na chłopskich posiadłościach niektórych amputacyjnych poprawek. Przeciętna chłopska posiadłość wypadłaby jeszcze mniejszą, gdybyśmy odjęli od niej wszystkie grunta miejskie i inne rustykalne, lecz nie chłopskie ziemie. Do takich gruntów należy także 119 293 morg. roli, 23·840 morg. łąk, 2·414 morg. pastwisk, 3·342 morg. lasu i 491 morg. ogrodu; razem 149·383 morg. gruntów „erekcyonalnych“. Te ziemie tworzą 1076 ciał gospodarskich, o przeciętnej powierzchni 89 morgów. Gospodarują na nich i ciągną z nich zyski nie chłopci, lecz proboszcze gr. kat. parafij. Tyleż, jeżeli nie o wiele więcej, rustykalnej ziemi należy do kleru łacińskiego i nieco też do ormiańskiego. To właśnie, że obliczając posiadłość chłopską, nie odjęliśmy jeszcze od rustykalnej posiadłości tych i innych podobnych gruntów, jest rękomią, że wynaleziona przez nas przeciętna nie jest tendencyjnie zmniejszona, że w rzeczywistości większość

posiadłości chłopskich w Galicyi jest mniejszą jeszcze, niż nasza przeciętna. Dowodem tego niech będzie okręg skałacki, z którego posiadamy dokładniejszą statystykę. W roku 1882 mamy tam 20.277 właścicieli. Posiadłości niżej 5 morgowe wynoszą 70%, a posiadłości niżej 3 morgowe 59% wszystkich chłopskich posiadłości. Wliczone są tu już i gminne pastwiska, które nie przynoszą prawie żadnych dochodów.

W 1852 roku, kiedy Galicya posiadała tylko 793.970 chłopskich posiadłości, mieliśmy już 215.997 takich posiadłości, które miały mniej jak po 2 morgi. Ileż musi być takich posiadłości dziś, kiedy liczba wszystkich rustykalnych posiadłości potroiła się i wyrosła (do r. 1891) do wysokości 1,618.422!

Dla bliższej ich charakterystyki muszę zaznaczyć jeszcze to, że te chłopskie posiadłości w rzeczywistości chłopskimi już nie są. Po większej części chłop jest tylko nominalnym właścicielem swego gruntu. Rzecz ma się tak dlatego, że ziemia chłopska obciążona jest do połowy podatkiem, a do połowy lichwiarskimi czynszami.

Hipoteczne obdłużenie rustykalnej posiadłości wynosiło

w r. 1868 . . . .	465.513 złr.
„ 1878 . . . .	15,155.479 „
„ 1888 . . . .	43,523.542 „

Z całego obdłużenia przypada

na rok 1868 . . . .	0.32%
„ 1888 . . . .	13.57%

Cyfry te są dla mnie dowodem, że chłop starych długów nie amortyzuje, lecz co roku dokłada do dawnych nowe. W obec tego wyrastają te długi po nad wartość ziemi. Wtenczas ziemia przestaje być i nominalną jego własnością. Z rąk dawnego właściciela, przechodzi ona w ręce nowego — lichwiarza. Statystyka licytacji i zmian właścicieli tak przymusowych, jak i dobrowolnych, może nam dać przynajmniej w przybliżeniu obraz wzrostu prywatnych długów chłopca, które są nieprzystępne dla urzędowego statystyka. A te prywatne długi stanowią główną masę wszystkich długów chłopskich, gdyż kredyt hipoteczny jest tylko w bardzo małej mierze przystępny dla chłopca i długi hipoteczne są tylko drobną częścią wszystkich długów chłopskich.



Liczba publicznych licytacji wynosiła:		
w roku		za sumę długów
1873 . . .	614 . . .	153.808 złr.
1874 . . .	1.026 . . .	289.851 „
od 1875)	23.649 . . .	7,010.167 „
do 1884)		

przeciętnie na rok 2,394.9 za sumę długów 761,016.7 złr. Przepiętnie na rok, w peryodzie lat od 1884 do 1888, zmienili się właściciele wskutek ich śmierci, na ziemi przedstawiającej wartość 2,130.811 złr., z innych przyczyn — a niemi są lichwa i podatki — zmienili się właściciele gruntów wartujących 7,331.410 złr.!

Z wspomnianego czystego dochodu, z tych nędznych 10 złr. 14 $\frac{1}{2}$  ct. musi nasz właściciel chłop oddać wpród »cesarzowi co cesarskie«. Gruntowy podatek wraz z najróżnorodniejszymi dodatkami do podatków, wynosi 50% czystego dochodu, a więc jak raz połowę. Profesor ekonomii we Lwowie p. Głębiński wspomina w swoich wykładach (r. 1893) o 191 gminach, które płacą podatków wraz z dodatkami więcej niż 100% czystego katastru rolnego. W tych więc gminach nie chłopci byli właścicielami, lecz państwo, a nominalni właściciele byli tylko państwowymi zarządcami swych gruntów i to zarządcami bezpłatnymi, dopłacającymi, gdyż podatki były większe jak dochody. Po zapłaceniu podatku gruntowego wraz z dodatkami pozostaje chłopu 5.70 złr., a po opłaceniu podatku domowo-klasowego (najmniej 1.50 złr.) 4 złr. i 20 ct. »Pieniądze« te, tj. tych cztery złotych i 20 centów — aby wydawało się więcej pieniędzy — ośm koron i czterdzieści groszy, ma wystarczyć na opędzenie kosztów, wynikających z przeniesienia własności, opóźnienia zapłaty podatków, kosztów egzekucyi, na opłacenie notaryusza, adwokata, sądu, szkoły, popa — za te pieniądze musi kupić Bogu świeczkę a djabłu ogarek, musi nająć wartownika, robotnika drogowego (szarwarek) itd. itd.!

Jeszcze chłop nie załatwił się z »fiskusem« i wszelką »autonomią«, a tu już kłania mu się lichwiarz, ten straszny galicyjski lichwiarz! O! jego nie zbędziesz czemkolwiek...

Prywatny kredyt, a osobliwie chłopski, nie zna w procentach granic, w wysokości 50 do 100%, to umiarkowany procent. Zwyczajnie bierze wiejski lichwiarz 400 lub 500 od sta. Wyższy procent, tj. 1000, 1800, a nawet 2400 od sta, nie są rzadkością. Ostatnie procesy lichwiarskie tego dowiodły. Galicyjska lichwa na wsi, mogłaby na każdej światowej wystawie otrzymać palmę pierwszeństwa — złoty medal brylantami wysadzany. Procenty te płaci — a właściwie

nie płaci, tylko dołącza do długu — prawie każdy chłop, gdyż rzadko który nie potrzebuje ratunku lichwiarza. Jeżeli nie pożyczka pieniędzy na to, aby zapłacić podatek, to musi pożyczać na życie i to albo pieniądze, lub zboże, chleb, kartofle itp.

Faktycznym właścicielem ziemi jest ten, który pobiera z niej dochód. Poborcą dochodów ziemi chłopskiej jest państwo i lichwiarz — oni to dzielą się chłopskimi dochodami. Chłop jest przeto tylko nominalnym właścicielem rustykalnej posiadłości.

Być może, że niejeden z czytelników zarzuci mi przesadę i tendencyjny pesymizm, dlatego, że śledząc za dochodami chłopca, wziąłem za podstawę mych obliczeń dochód »katastralny«, który ma być wielokrotnie mniejszym od rzeczywistego. Spróbuję więc szczęścia z innemi, realniejszymi cyframi.

Według wykazów ministerstwa rolnictwa, wynosiła wartość całej produkcji rolniczej w 1884 roku 374,048.507. złr. Odtąd zmniejsza się wartość ta z roku na rok i w roku 1889 równa się tylko 233,599.396 złr. W roku 1884 otrzymywał rolnik z jednego morga uprawnej ziemi przeciętnie 48.095 złr., w roku 1889 już tylko 30.17 złr. Gdyby więc przeciętny nasz chłop, który posiada 47792 morgów ziemi, wyniósł na rynek wszystko to, co jego ziemia w r 1889 zrodziła, otrzymałby 144 złr. 18 i  $\frac{8}{10}$  centa. Dodajmy do tego parę 150 złr. Na ewentualny zarzut, że za nisko obliczyłem ostatnią pozycję dochodów chłopskich, odpowiem, że cyfra ta jest przeciętną i jeżeli u jakiego chłopca dochód ów jest faktycznie większy, trzeba go w naszym rachunku zmniejszyć dla pokrycia braku tam, gdzie podobne dochody nie istnieją. Po drugie — dochód, jaki chłop czerpie bezpośrednio z bydła, już był raz wliczony w rubryce dochodu z roli. Pastwiska bowiem, łąki, a także i role pozostawione ugorem, nie dają chłopu bezpośredniego dochodu. Również słomy chłop nie sprzedaje, lecz zużywa ją w gospodarstwie głównie jako karmę i podściółkę dla bydła. Rzeczy te dają tylko pośredni dochód — jako część dochodu z bydła, a część ta została już wliczona tak w dochód katastralny, jak i przy obliczeniu wartości produkcji rolnej przez ministerstwo. Z tego też powodu musimy w rachunku naszym zmniejszyć rzeczywisty dochód z bydła, gdyż w przeciwnym razie dochód ten byłby dwa razy policzony. Zresztą nie myśl czytelniku, że Galicya słynie z wielkiej ilości bydła. Większa połowa chłopów wscho-

dnio-galicyjskich nie posiada wcale bydła. Druga, mniejsza połowa — posiada skarłowaciałe karykatury bydła.

Ten dochód 30-17 złr. z morga, jest dochodem przeciętnym wszystkich gruntów Galicyi, tj. tak rustykalnej jak dominikalnej posiadłości. Dowiedziona jest jednak rzeczą, że z powodu prymitywniejszego sposobu gospodarowania, dochód z roli chłopskiej jest co najmniej o 25% mniejszy, jak z roli pańskiej. Z tego to powodu wypada nam odjąć od naszych przeciętnych 150 złr. przynajmniej 20% — dostaniemy zatem jako dochód przeciętnej galicyjskiej chłopskiej posiadłości 120 złr. Od tej liczby trzeba odliczyć koszty uprawy, a należą do nich także koszty utrzymania robotników, którymi na chłopskiej posiadłości są właściciel z rodziną. A czy 120 złr. wystarczy na jej utrzymanie?! Dochód (brutto) z przeciętnej chłopskiej posiadłości nie wystarczy nawet na utrzymanie robotnika, tj. nie da'ie tyle, ile potrzeba *na pokrycie kosztów uprawy!* Przeciętna galicyjska posiadłość chłopska, *nie daje zatem żadnego czystego dochodu!* Czysty dochód, to same minusy, same weksle, spoczywające w szafach banku lub w zanadrzu pejsatego, lub niepejsatego lichwiarza. Aby wyżywić rodzinę i zapłacić podatek, musi galicyjski chłop-właściciel zarabiać po za gospodarstwem na własnej posiadłości, lub zadłużać się. Najczęściej jedno i drugie.

Otóż to jest ta prywatna własność ziemską, którą każą chłopom bronić od ataków komunistycznych »wywrotowców«. Chłop ma bronić tej własności, która należy do niego tylko nominalnie, która jest dla niego li tylko niewyczerpanym źródłem ciężarów i udręczeń. On ma walczyć — do ostatniego tchu o tę własność, którą on zbywa za połowę wartości i wynosi się do Brazylii, — którą on bez żadnej socjalistycznej agitacji dobrowolnie porzucił i uciekał za granicę do Rosyi.

Wobec tych faktów, jak bezprzedmiotowym i śmiesznym musi się wydać nam spór, jaki na gruncie galicyjskim do niedawna jeszcze toczył się między zwolennikami proletaryzacyi, a jej przeciwnikami. Półuczeni socjaliści, którzy wykształcenie swe teoretyczne zawdzięczają nie wyczerpującym dziełom socyologicznym, nie znajomości faktów konkretnych, lecz agitacyjnym broszureczkom, wierzą w nieuniknioną proletaryzację całej drobnej burżuazyi — a zatem i chłopów. Zdaniem ich, proletaryzacyi tej, żadne ustawodawstwo, żaden akt indywidualnej lub zbiorowej woli ludzkiej, ani powstrzymać, ani spóźnić nie potrafi. Z tej fałszy-

wej — po części — teoryi, ciągną oni jeszcze fałszywsze wnioski.

„Kiedy już sama żelazna konieczność historyczna proletaryzuje chłopą, nie pozostaje nam nic innego robić, jak tylko pomagać historii. Im prędzej przemieni się klasa chłopska w bezwłasnościowy proletaryat, tem prędzej wybije dla kapitalizmu ostatnia godzina. Więc proletaryzujemy chłopą. Każdy, kto odezwie się w obronie strzępów prywatnej własności chłopskiej, cofa w tył koło postępu, jest wstecznikiem społecznym“. Inni znów zajęli przeciwnie stanowisko i bronią chłopskiej posiadłości. Między obiema stronami toczył się zażarty spór — rujnować, czy bronić chłopskiej własności! Argumenty pierwszych trzącą zanadto doktrynerstwem, argumenty drugich, powodujących się raczej sercem, niż rozumem — naiwnością. — Oburzając się na „barbarzyńskie“ poglądy agitatorów socjalistycznych, zapominają, że więcej niż połowa galicyjskich chłopów, czułaby się nad miarę szczęśliwą, gdyby ich kto „pokarał“ losem przeciętnego proletaryusza — robotnika zawodowego w mieście.

Ślepi jedni, ślepi drudzy. Pierwsi nie widzą, że u nas — oprócz panów, nie ma już kogo proletaryzować. A wy drudzy! — kogoż wy chcecie bronić od proletaryzacyi czy może panów?! Cały ten spór choćby on miał pozory uczoności, będzie tylko przelewaniem z pustego w próżne. Będzie sporem, czy zrobić, lub nie zrobić to, co już zrobiono. Dzisiejszego chłopą galicyjskiego można bezkarnie nazwać bezwłasnościowym, bo własność ta, która do niego jeszcze nominalnie należy, już go nie żywi. Nasz chłop „właściciel“ żyje tak samo z pracy najemnej, jak i proletaryusz bezwłasnościowy. Cała galicyjska klasa chłopska, jest jedną wielką klasą najemników, która zmuszoną jest obrabiać pańskie latyfundya, zarabiać na siebie, na państwowe podatki, dodatki do podatków, na procenta lichwiarskie itp. Stosunek chłopów do agrarnych kapitalistów jest taki sam, jak stosunek miejskiego proletaryatu do kapitalisty miejskiego — z tą różnicą, że materialne położenie miejskiego proletaryusza jest częstokroć lepsze, jak położenie chłopów-właścicieli. Zasadniczy przeciwnicy proletaryzacyi kruszą kopie w obronie instytucyi chałupników! Tych chałupników, którzy stanowią mało że nie połowę naszej drobnej posiadłości rolnej, którzy muszą pracować w najmach na to, aby państwu zapłacić domowo-klasowy podatek, t. j. za prawo mieszkania w swym własnym domu, — który niegodny jest nazwy ludzkiego mieszkania.

Studjum nasze doprowadziło nas do wniosku, że głównym warunkiem egzystencji naszego chłopca, są zarobki na obcej ziemi. Wobec tego, musimy w dalszych naszych badaniach zejść na nową drogę, i studjum o materialnem położeniu chłopca, musimy poprostu zmienić na studjum o położeniu rolnego proletaryatu. Obecnie musimy zastanowić się, czy galicyjski chłop potrafi poza swą posiadłością zarobić tyle, ile potrzeba na dostateczne utrzymanie jego i jego rodziny? Otóż stały zarobek może znaleźć tylko bardzo mała część chłopów, jako dworska służba lub jako fabryczni robotnicy w tych niewielu okolicach, gdzie znajdują się fabryki. Jedynymi prawie fabrykami są u nas gorzelnie. Te jednak zadowolniają się tak małym personelem robotniczym, że nie mają najmniejszego wpływu na polepszenie materialnego położenia masy chłopskiej. Przemysł naftowy, zrębywanie i pławienie drzewa, jak i tartaki, zapotrzebują już więcej rąk. Te jednak gałęzie przemysłu, zatrudniają więcej obcych robotników, jak naszych — głównie Włochów i Niemców. Każdy bowiem przedsiębiorca woli rutynowanych już i dyscyplinowanych, choć obcych robotników, niż uczyć dopiero i tresować naszego nieobrotnego chłopca. Właściwe fabryki znajdują się dopiero w polskiej części Galicyi i to aż na samej zachodniej granicy kraju. Fabryki Białe zatrudniają wiele robotników chłopów. Ci pracują we fabryce 4 do 5 dni w tygodniu. Resztę dni poświęcają robotom na własnym, wiejskim gospodarstwie. Kolej przywozi ich w poniedziałek do fabryki i prosto z tamąd odwozi w czwartek lub piątek do domu, nie puszczając ich nawet przed odjazdem do miasta.

Chłopi reszty kraju, nie są tak szczęśliwi. Fabryk u nas nie ma, i muszą oni zadowalać się pracą na pańskich łanach. Płaca rolnego robotnika jest w różnych porach roku różna, od 1 zł. i 1 zł. 20 ct. spada do 20 i 15 ct. Zależy ona także i od tego, jak gęsto w danej okolicy zaludnioną jest rustykalna posiadłość, i od stosunku przeciętnej rustykalnej posiadłości, do obszarów dominikalnej. W niektórych okolicach, gdzie przeważają latyfundyja, a chłopska ludność nie bardzo gęsta, zarabia w czasie żniw robotnik — mężczyzna 50, 80, 1 zł. a nawet i 1 zł. 20 ct. W okolicach, gdzie nie brak robotnika, jest maksimum płacy nawet w czasie żniw 40 do 60 ct. Przytem robotnik taki zaniedbuje własne żniwo, i w ten sposób uszczupla dochód z szczupłej swej posiadłości. Złote czasy te, nie trwają jednak długo. W okolicach, gdzie „brak rąk roboczych“,

cały tydzień, a w okolicach gęściej zaludnionych 2 do 4 dni. Po kilku dniach żniwa minęły i ten lub ów potrafi zarobić 30 do 40 ct. dziennie. Miesiąc po żniwach, to i tego nie zarobi. Kobiety i dzieci, zarobią jeszcze przy kopaniu kartofli 20, 15 a nawet 10 ct. dziennie. Kiedy zboże wymłócają a karofie wykopią, rozpoczyna rodzina chłopska, swój, od wieków praktykowany, 9-miesięczny przymusowy urlop. Dla niego nie ma już zarobku — chyba znów za rok. Teraz już może jechać sobie na świeże powietrze do Meranu, lub przegrać zarobiony grosz — w Monako!

Jakie »dochody«, taka i stopa życiowa naszego chłopa. Pałace, w których mieszkają chłopię, to budy, plecione z gliny i słomy. Parkietów tam nie ma. Dym przedziera się na wolność wszelkimi możliwymi szczelinami, gdyż kominy, to rzadkość w wschodnio-galicyjskiej wsi. Na zaskopconych ścianach kilka bohomazów i strzępy ze starych „Modenweltów“ i anonsowych stron dzienników. Okna mozaikowe, gdyż poskładane z szklanych czerepów, zachlapanie i z niezbitymi dowodami częstej gościny much, a tak silnie przygwożdżone do ścian, że gdyby jaki awanturnik-hygienista rozzuchwiał się otworzyć je, aby, broń Boże, wypuścić zgniłe, a wpuścić świeże powietrze, to złośliwy ten zamach, absolutnie by mu się nie powiódł.

Zresztą nierozważny ten pedant higienistyczny, nie przysłużyłby się tem bardzo mieszkańcom zapowietrzonej chałupy. Być może, że wypuściłby nieco smrodu, lecz razem z nim, uciekłoby z chaty i drogie ciepło organiczne, zwierzęce ciepło, które jest wytworem fizyologicznych procesów, odbywających się w organizmie chłopa. Dawniej brał sobie chłop opał z gminnego lasu. Dzisiaj lasy te wyrąbane, lub należą do skąpego »pana«. Na całą rustykalną posiadłość, przypada 570.259 morgów (t. j. 16.21%) lasu. Na jedną więc przeciętną posiadłość, 0.352 morga. Szkoda, że nie mamy sposobu obliczyć, ile na jedną duszę, przypada — gałęzi, lub liści! — Prócz tego są one źle pielęgnowane, i nie dają odpowiedniej — obszarowi swemu korzyści. I te »lasy« mają dać materiał budulcowy i ogrzać cztery miliony ciał chłopskich! 3.541 gmin galicyjskich nie posiada wcale lasu, chyba tylko te wierzby, które drzemią przy drogach! Nie mając drzewa na opał, radzą sobie sami chłopię w ten sposób, że produkują własne animalne ciepło i pilnie strzegą, aby takowe z chaty nie uciekło. Jeżeli zaś chłop jest jeszcze na tyle szczęśliwy, że posiada drób, lub sztukę karłowatego bydła, to i one służą mu za opałowaty materiał. Same organiczne, żywe piece! Wiadomo

bowiem, że prócz pcheł i wszy, mieszkają w chłopskim salonie kury, cielęta, a nawet i krowy! Historya jednego kozucha, jednej pary butów dla całej rodziny, zanadto jest popularną, abym ja męczył jeszcze czytelników opisywaniem chłopskiej garderoby!

A jaki to paradny pokarm — ten »zdrowy prosty« pokarm naszego szczęśliwego wieśniaka! Największe przysmaki, jak najlepsze kartofle, marchew, a czasem mleko i ciasto, idą nie na stół zaścielony serwetą, lecz w koryto prosiąt — aby te rosły rozwijały się i tłuściły — na pociechę — nie żołądka chłopskiego, lecz »fiskusa« i uniwersalnego pożeracza chłopskich dochodów — lichwiarza. Sam chłop, zapycha się przebranemi kartoflami, kartoflami i jeszcze raz kartoflami. Większy specyał, coś niby ciasteczko mieszczaucha, to czarny chleb razowy, o imponującym ciężarze gatunkowym, a tak zбитy i twardy, że mógłby zabierać jedno z ostatnich miejsc, w skali twardości mineraloga. W uboższych miejscowościach, delectuje się chłop twarde mi jak heban deszczułkami. Chemicy powiadają, że to jest wypieczone ciasto z owsianych krup i plewy. Aby je strawić, muszą nasi chłopci posiadać specyjalne do tego soki żołądkowe. Mleko, ser, masło, jaja i t. d., je chłop tylko wtedy, kiedy poszczęści się mu — pomimo rozpaczliwych poszukiwań — nie znaleźć kupca na ten towar. Inne strawy, które on nieraz pożera w imponująco olbrzymich porcjach, rozpychają mu tylko żołądek i chwilowo zagłuszają uczucie głodu, organizmowi zaś, nie dają żadnego pożywienia, nie odtwarzają tkanin ciała, zniszczonych pracą i życiem. Kiedy chłop wpakuje w siebie miskę kapusty lub ogórków, (przedmioty składające się z cellulozy i wody) robi swemu organizmowi tę samą przysługę, jak gdyby zjadł arkusz papieru lub kawałek pończochy i popił kwartą wody. Od mięsa wyemancypował się nasz chłop już w zupełności. Regule sprzeniewierza się tylko raz w rok, t. j. podczas świąt wielkanocnych. Jest to jednak bardziej wpływem chłopskich — że tak powiem — rytualnych przepisów, jak przekonania o potrzebie mięsnego pożywienia. Prócz tego, przychodzą w kontakt z mięsem tak zwani „chrunie“, których przy wszelkich wyborach do ciał ustawodawczych, szlachta kaptuje kięłbasą i drehlami. Jak chłop odwykł od mięsa, świadczy opowiadanie jednego lekarza cholerycznego. On opowiadał mi, że kiedy rodzinie, w której zaszedł wypadek cholery, dawano pieniądze na mięso, stał w chacie nad karkiem tych ludzi groźny żandarm tak długo, dokąd chłop mięsa tego w j e g o p r z y t o m n o ś c i nie zgotował

i nie zjadł! W przeciwnym razie, kupił sobie chłop za te pieniądze wszystko inne, tylko nie mięso; nawet kupione mięso sprzedał, lub zamieniał, za byle co. Toż przecie nie wielkanoc! Fyzjolog Cybulski w dziele swem o środkach żywienia się galicyjskiej ludności wyraził się, że przygotowanie straw i sposób żywienia się naszego chłopca jest taki, jak u dzikich środkowej Afryki. Sąd ten jest nieco optymistyczny. Wszak dzicy mieszkańcy Afryki spożywają codziennie mięso.



1936. D.

/ 887

51